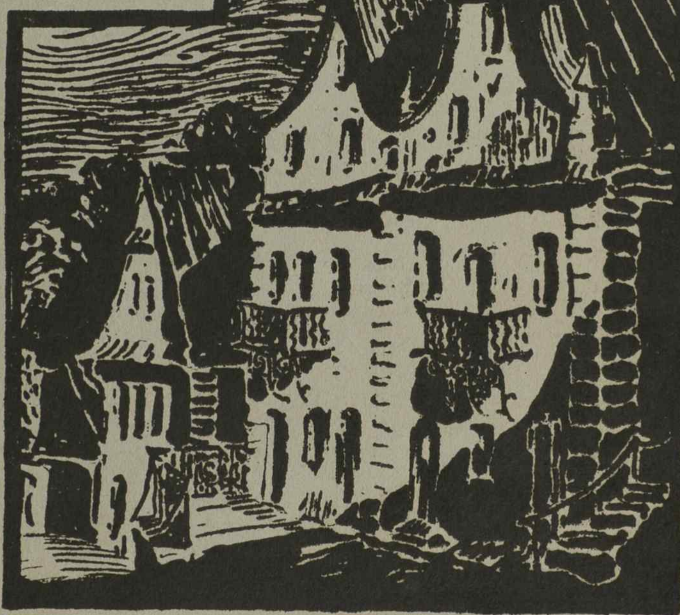
ŻYCIE

NR 4



KRZEMIENIECKIE

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY

TREŚĆ ZESZYTU:

Od redakcji . . . . str. 135

Eustachy Nowicki: Liceum Krzemienieckie w świetle swego piętnastoletniego dorobku . . . . . . str. 136

K. H. Groszyński: Czynniki uspołeczniające w wychowaniu licealnem . . . . str. 144

Stefan Czarnocki: Znaczenie Liceum Krzemienieckiego dla Wołynia . . . . str. 155

Program uroczystości 3 maja i piętnastolecie Liceum Krzemienieckiego . . . . str. 167

r.: Zjazd Byłych Wychowanków Liceum Krzemienieckiego str 167

Zebranie dyskusyjne . . . . str. 168

Kurs organizacji gospodarstw dla instruktorów rolnych str. 169

Przystrojmy miasto nasze kwiatami! . . . . . str. 169

J. K.: Krzemieniec—Rydzyna . . . . str. 171

S. Czarnocki: Na jubileusz Teatru Wołyńskiego imienia Juljusza Słowackiego . . . . str. 173

R. Chr.: „Łatwiej przejść wielbłądowi“ Fr. Langera—Teatr Wołyński . . . . str. 177

S.: Eugenja Umińska i Zygmunt Dygat . . . . . str. 179

Przegląd Wydawnictw . . . . str. 181

Komunikaty nadesłane . . . . Str. 184

ŻYCIE KRZEMIENIECKIE

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY

ROK IV — KWIECIEŃ 1935 — NR 4



Liceum Krzemienieckie

Piętnaście lat minęło od czasu, kiedy Zwycięski Wódz Armji Polskiej, Naczelnik Państwa Józef Piłsudski wydał następujący rozkaz:

Odrodzona Rzeczpospolita Polska szuka dróg własnych by wychować nowe pokolenia dzielnych obywateli, którzyby Jej wielkość i chwałę szerzyć i utrwalić zdołali. Chcąc drogi te odnaleźć, musi sięgnąć do tradycji wielkich przodków i oprzeć się na powołanych przez Nich do życia instytucjach wychowawczych, które ongiś, po politycznym naszej Ojczyzny upadku, zdrowego ducha polskiego zachować umiały.

W tej wielkiej pracy, która do odrodzenia Ojczyzny doprowadziła, niemałą odegrało rolę Liceum Krzemienieckie, stworzone wysiłkiem wiekopomnej pamięci Tadeusza Czackiego i kresowej ludności polskiej. Słynną tę uczelnię powołuję niniejszem do nowego życia, by snuła dalej wielką myśl swych założycieli i pełniła w nowych

warunkach, z tą samą jednak gorliwością co przed laty, tą samą służbę na pożytek Ojczyzny, nauki i cnoty.

Quod felix faustum fortunatum que sit.

Warszawa, Belweder, dn. 27 maja 1920 r.

Wódz Naczelny
(—) J. PIŁSUDSKI

Komisarz Naczelny Ziem Wołynia
i Frontu Podolskiego
(—) ANTONI MIŃKIEWICZ.

Posłuszne woli Józefa Piłsudskiego wskrzeszone Liceum Krzemienieckie piętnaście lat pracy poświęcało staraniom o wypełnienie misji, wyznaczonej mu rozkazem Wielkiego Wskrzesiciela

W piętnastym roku istnienia Liceum Krzemienieckie obchodzić będzie swoje święto, w dniu 3 maja, szczególnie uroczyście. Dla zaznaczenia łączności całego społeczeństwa z Instytucją, która w życiu tego społeczeństwa doniosłą odgrywa rolę, Komitet Redakcyjny „Życia Krzemienieckiego“ postanowił poświęcić część artykułową niniejszego numeru omówieniu prac, ich metod i dorobku wskrzeszonego Liceum Krzemienieckiego.

REDAKCJA.

Eustachy Nowicki.

LICEUM KRZEMIENIECKIE W ŚWIETLE SWEGO PIĘTNASTOLETNIEGO DOROBKU

Piętnaście lat mija od chwili, kiedy z woli Naczelnego Wodza, rozkazem Jego z dn. 27 maja 1920 r., powołane zostało na nowo do życia Liceum Krzemienieckie, „by snuło dalej wielką myśl swych założycieli i pełniło w nowych warunkach, z tą samą jednak gorliwością, co przed laty, tą samą służbę na pożytek Ojczyzny, nauki i cnoty“*).

Niewątpliwie za mały to okres czasu, by ściśle i objektywnie ocenić rezultaty działalności instytucji tak złożonej, jak Liceum Krzemienieckie. Z drugiej jednak strony jest to data w życiu Liceum Krzemienieckiego w pewnym sensie przełomowa. Bo oto kończy ona doniosły dla dalszego rozwoju instytucji etap pracy nad krystalizowaniem się

*) Rozkaz Naczelnego Wodza z dn. 27 maja 1920 r. (Dz. Urz. Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich i Frontu Podolskiego Nr. 12 poz. 162).

ideowej fizjonomji oraz ideologicznego wyrazu wielostronnej działalności Liceum i wyznacza końcową fazę wysiłku nad możliwie wyraźnem zarysowaniem swego oblicza, zarówno gdy chodzi o stosunek do świetnej tradycji, pozostawionej przez Czackiego, jak też w odniesieniu do aktualnej rzeczywistości i realnych potrzeb życia.

W odczuciu właśnie tego, że pewna część drogi — i to drogi wyjątkowo trudnej i uciążliwej, została przebyta, szukać należy przyczyny zgodnej opinji licealnej, że tegorocznemu świętu licealnemu należy nadać charakter bardziej, niż zazwyczaj uroczysty.

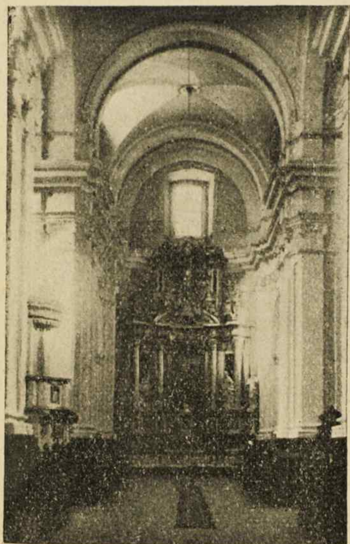
Postarajmy się z tej niewielkiej perspektywy lat 15 rzucić okiem na przebytą drogę rozwoju Liceum Krzemienieckiego, spróbujmy choćby w najogólniejszym zarysie wyznaczyć jego dotychczasowy dorobek.

Powołane do życia jako instytucja o bardzo złożonej strukturze, wiążącej w jedną całość zadania natury gospodarczej z zadaniami oświatowemi, wyodrębnione z administracyjnego schematu, przyjętego w całem Państwie i zdane wyłącznie na własne siły — znajdowało się Liceum Krzemienieckie przez szereg lat w sytuacji, w której cały niemal wysiłek musiał być skierowany ku zorganizowaniu zewnętrznych ram życia, ku zmontowaniu jego podstaw gospodarczych i stworzeniu tych placówek działalności oświatowej, których domagało się bardzo jeszcze podówczas dalekie od stabilizacji życie Wołynia. W tym samym tedy stopniu, jak zmiennem i niestałem było to życie, zmieniały się i warunki, w jakich pracować i rozwijać się mogło Liceum Krzemienieckie.

Ogólne wskazania programowe aktu erekcyjnego Liceum, wiążące jego zadania z wielką puścizną historycznej tradycji tego zakładu z epoki Czackiego, otwierały wprawdzie bardzo rozległe perspektywy i budziły szczytne ambicje, równocześnie jednak stawiały odrodzonej instytucji niełatwy do rozwiązania problem: jak uczynić z Liceum Krzemienieckiego ośrodek w tym samym stopniu dla Wołynia cenny, jak było niem ongiś Gimnazjum Wołyńskie a później Liceum Czackiego, w jaki sposób nowe Liceum związać z całokształtem pracy na Wołyniu, by w procesie kształtowania się jego życia, a poprzez nie życia całego Państwa, wziąść mogło Liceum jak najbardziej czynny i skuteczny udział.

Zpośród rozlicznych zadań, jakie dopiero zczasem zarysować się miały wyraźniej w świadomości Liceum, jedno zdecydowanie wysuwało się na czoło — to zadanie wychowania młodzieży, wychowania jej tak, aby w najszerszym zakresie stać się mogła użyteczną dla środowiska, z którego wyszła, i do którego wrócić by powinna.

Taki był cel pracy Czackiego i zakładu przezeń stworzonego, takim również powinien on pozostać i dla wznowionego Liceum, jeśli utrzymać chciało swój związek duchowy z tradycją i jej nieprzebranem źródłem natchnień i siły moralnej.


Wnętrze kościoła licealnego

Szkoły zatem i to szkoły różne tak charakterem jak i poziomem, obliczone przedewszystkiem na potrzeby środowiska miały się stać osią działalności Liceum i jego podstawową funkcją. Jeśli jednak miały to być szkoły, kształcące i wychowujące młodzież na potrzeby Wołynia, należało te potrzeby zbadać i wyznaczyć, należało uczynić je przedmiotem zainteresowań samych szkół, by je na tej drodze do realnego życia zbliżyć i z niem związać.

Podstawowy problem, jakim dla Liceum były szkoły, począł—jak widzimy—rozrastać się w szczegółowem opracowywaniu do ,zagadnienia bardzo złożonego, często przekraczającego ramy organizacyjne, powszechnie w szkolnictwie spotykane. W miarę jak postępowały częściowe rozwiązania problemu szkół licealnych, otwierały się nowe perspektywy zadań, obowiązków, poczynań; w miarę jak głębiej wnikano w przebogaty testament myśli twórców i realizatorów historycznego Liceum, pogłębiało się rozumienie roli jego we współczesnem życiu. W ślad zaś zatem szła rozbudowa szkół zewnętrzna i wewnętrzna, wzbogacała się treść ideowa pracy, różnicowały się jej formy i metody.

Wrastając z każdym rokiem mocniej w życie i atmosferę społeczną Wołynia, zdawano sobie coraz jaśniej sprawę z tego, jakie to są najpilniejsze potrzeby tej ziemi i w jaki sposób szkoły licealne mogą je ze swej strony zaspokoić.

Pod tym względem, mimo różnicy epok, odnachodzono między zadaniami Liceum nowego i dawnego bardzo bliskie pokrewieństwo. Jeśli Czacki, broniąc w swem „Tłumaczeniu się“*) z roku 1810 koncepcji przystosowania szkoły do potrzeb życia, pisał, że „nie oto szło aby liczne i różne nauki wszystkich zajmowały, ale o to, aby dobroczynny wpływ światła sposobił urzędników i obywateli, aby kapłan, żołnierz, rzemieślnik i włościanin, nawet w miarę potrzeb i powinności swoich to umiał co jest w jego życiu do wiadomości potrzebnem“... „aby odkryte tajemnice przyrodzenia i wypadki rachunku pomogły rękodziełom, przyniosły pociechę cierpiącej ludzkości“..., to przekładając te słowa na język czasów obecnych, niewiele więcej potrzeba było do tego dodawać.

*) M. Rolle. Ateny Wołyńskie.



Bibljoteka Liceum Krzemienieckiego

Mimo zgórą stuletniej odległości czasów potrzeby Wołynia określane przez Czackiego nie straciły nic na swej aktualności, przeciwnie, wskutek dokonanej w biegu lat demokratyzacji życia, nabrały silniejszego jeszcze wyrazu i większej rozpiętości.

Konstatując analogje w potrzebach oświatowych Wołynia epoki Czackiego i dzisiejszej i szukając podstaw do ustalenia zadań nowego Liceum pisze długoletni jego kierownik, Juljusz Poniatowski: „Znamieniem charakterystycznem społeczeństwa polskiego na kresach w czasie rozkwitu i siły Rzeczypospolitej było podejmowanie roli kierowniczej, jako przynależnej w sposób naturalny gospodarzom kraju, a łącznie z tem i przyjmowanie pełnej odpowiedzialności za całość zdarzeń, za całość kraju i ludności — wówczas, gdy okres upadku Rzeczypospolitej i późniejszej niewoli załamywał tą szeroką i twórczą postawę państwową"...

„Przywrócenie tych cech społeczeństwu polskiemu na Wołyniu, doprowadzenie go do wyzbycia się narzuconej przez niewolę lękliwej postawy odłamu ludności, zagrożonego w swym narodowym i kulturalnym bycie, obudzenie natomiast pełnej świadomości swej siły i swej roli — roli przodownika i opiekuna — oto właściwy fundament trwałego odzyskania Wołynia i trwałego jego rozwoju wewnątrz Polski. Stąd, w chwilach otwierających perspektywy szerszego działania, pierwszą troską staje się dążenie do zorganizowania oświaty i wychowania, jako dróg głównych dla odrodzenia społeczeństwa. Odrodzenie to pojmowanem będzie jako uzdolnienie społeczeństwa do życia państwowego i wywołanie w jego rozwoju takiego tempa, które zdoła wyrównać wiekowe opóźnienia i w kroku swym nie da się już innym wyprzedzić. Warunkiem najistotniejszym będzie p r z y g o t o w a-

n i e p r a c o w n i k a n o w e g o t y p u — p e ł n i e j s z e g o c z ł o w i e k a."*)

Zadanie dostarczenia Wołyniowi określonego wymaganiami czasu i właściwościami środowiska—typu pracownika, który będzie się czuł na siłach i będzie potrafił przodować otoczeniu w pracy nad przebudową życia i podniesieniem go na wyższy kulturalnie poziom, dostarczenie społeczeństwu wołyńskiemu, bez względu na narodowość, na różnych odcinkach jego pracy jaknajliczniejszego zastępu jednostek aktywnych, samodzielnych, stosunkiem swym do zagadnień życia publicznego promieniujących na środowisko—stało się dla nowego Liceum jasnym z biegiem lat celem i wyraźnie sformułowanym programem.



Park licealny

Znalazł on swój wyraz przedewszystkiem w organizacji pracy i atmosferze wychowawczej szkół licealnych i stał się punktem wyjścia dla wprowadzenia i doskonalenia odmiennych, niż gdzieindziej w szkołach, metod dydaktycznych, opartych na samodzielnem organizowaniu przez młodzież swej pracy szkolnej oraz na poczuciu odpowiedzialności za jej wykonanie. Tak skonstruowany system nauczania znachodził skuteczne uzupełnienie w atmosferze wychowawczej szkół, wciągającej młodzież do bezpośredniego udziału w organizowaniu swego życia i zajęć poza lekcjami, nastawiającej jej zainteresowanie i uwagę na to przedewszystkiem, co ma charakter społeczny, co wreszcie w najpełniejszy sposób wyrażać może ambicje społeczne młodzieży, a za-

*) J. Poniatowski. Dawne zasługi—nowe obowiązki. Życie Liceum Krzemienieckiego r. 1931 Nr. 7.



Szkoła Rolnicza w Białokrynicy

razem mieści się w granicach możliwości jej działania.

Jakkolwiek nie wszystkie szkoły i nie w jednakiej mierze realizują dziś już zadanie, jakie Liceum stawia swym zakładom i pod tym względem wiele jeszcze pozostaje do zrobienia, to w każdym razie wszystkie już mają świadomość ogólnego kierunku pracy, co więcej mają nawet przykłady konkretnych pod tym względem poczynań.

Różnemi drogami, tu więcej tam mniej szczęśliwie, w każdym razie zgodnym frontem i pod wspólnym sztandarem zdążają szkoły i zakłady licealne do naczelnego celu, jakim jest przebudowa społeczeństwa wołyńskiego. Gdy w szkołach ogólno-kształcących (gimnazjum, seminarjum) tworzy się nowa autochtoniczna warstwa inteligencji Wołynia, to w szkołach zawodowych (średniej rolniczej w Białokrynicy i niższej rzemieślniczej w Smydze) wyrasta wołyński fachowiec—inteligentny rolnik i rzemieślnik, a w wiejskich uniwersytetach ludowych (w Michałówce i Różynie) rodzi się nowy typ związanej z ziemią, bo na niej pracującej, przodowniczej elity wiejskiej.

Mimo różnicy w skali wymagań programowych i kierunku programowego tych szkół, wszędzie w nich postawa wychowawcza ma charakter zdecydowany. Treściowo wyrażać się ona będzie w atmosferze współżycia i współdziałania narodowości, Wołyń zamieszkujących, w nastroju społecznym, aktywnym stosunku do życia, w ambicji wreszcie realizowania ideowego programu Liceum.

Wszystko to jednak, cośmy dotąd powiedzieli, dotyczy jednej tylko strony działalności Liceum Krzemienieckiego — jego szkolnictwa.

Pozostaje strona druga, nie mniej ważna — działalność gospodarcza: w gospodarstwach rolnych, leśnych i związanych z niemi za-

kładach przemysłowych. Oczywiście mają one przedewszystkiem znaczenie jako źródło dochodowe Liceum na jego potrzeby szkolne i oświatowe, lecz byłoby to mylne i wręcz powierzchowne wyobrażenie, że do tej funkcji jedynie ogranicza się ich rola. Wszak już przez samo swe fizyczne istnienie i związane z tem mimowolne oddziaływanie (jednostki gospodarcze Liceum Krzemienieckiego rozlokowane są na przestrzeni 5 powiatów Województwa Wołyńskiego) wywierają one wpływ na otoczenie, posługują się pracą okolicznej ludności, wciągają ją mimowiednie w obręb interesów, zadań i celów Liceum. To też związanie jednostek gospodarczych z całokształtem zadań gospodarczych, społecznych i wychowawczych, jakie spełnia Liceum, było drugim, obok omówionego wyżej, problemem do rozwiązania w ciągu minionego 15-lecia. Była to praca rozległa, trudna i skomplikowana, bo wymagająca głębokiego wniknięcia w mechanikę życia społecznego tutejszego regjonu, dużego talentu w uzgadnianiu skrajności stanowisk warsztatów produkujących i ośrodków społecznego oddziaływania, wielkiej umiejętności organizacyjnej, by siły gospodarcze wciągnąć w orbitę działań społecznych bez szkody do samej produkcji i jej rentowności.

Jeśli dla szkół, ze względu na istotę ich zadań, było rzeczą stosunkowo nietrudną rozszerzyć płaszczyznę swego wychowawczego działania na teren bieżącego życia społecznego i czerpać z niego pełną dłonią treść wychowawczą — to dla jednostek gospodarczych, nastawionych z natury swej na produkcję i to najrentowniejszą, przyjęcie roli ośrodków przodujących w życiu gospodarczem, społeczno—obywatelskiem i kulturalnem było połączone z koniecznością powolnego przystosowywania się do tych zadań, było procesem długotrwałym i nieraz uciążliwym.

Pomimo to jubileusz piętnastoletni zastaje Liceum w pełnym marszu i do tej mety. I na tym odcinku dokonać się zdołała donosła praca porządkująca zakres zadań w tej dziedzinie oraz wiążąca rozległe i różnorodne gospodarstwo licealne w jednolitą całość z zakładami naukowo-wychowawczemi. W jednym wypadku zostaną jednostki gospodarcze zbliżone do szkół jako ich warsztaty ćwiczebne lub objekty pokazowe (folwark Białokrynica oraz leśnictwo Zabrodzie i średnia



Tartak licealny we Lwowie

szkoła rolniczo-leśna, fabryka stolarska i szkoła rzemieślnicza w Smydze, kursy ogrodnicze i szkółki drzewek na folwarku Leduchów), w innym powstaną w ich obrębie instytucje oświatowo-kulturalne (przedszkola w Białokrynicy, Smydze, Surażu, szkoły powszechne w Dworyszczach i Surażu, domy robotnicze w Smydze i Surażu), w niektórych prowadzona będzie działalność instruktorska w zakresie sadownictwa (rozpowszechnianie drzewek owocowych i organizacja konkursów ogrodniczych w Leduchowie) lub w zakresie organizacji drobnych gospodarstw, organizacji Kół kontroli obór, propagandy bydła rasy polskiej (materjał zarodowy, z licealnych obór) i t. p.



Tartak licealny w Smydze

Tak tedy sposób gospodarowania w ośrodkach licealnych, rezultaty doświadczeń i prób, tam podejmowanych, inicjatywa organizacyjna, jaka stąd wychodzi, zasób wiedzy fachowej, doświadczenia ludzi kierujących poszczególnemi warsztatami, rozchodząc się w środowiska otaczające placówki licealne, stają się źródłem coraz rozleglejszego społeczno-wychowawczego wpływu, którego rezultaty już dziś realnie wyznaczyć się dadzą.

Charakterystyka dorobku pracy Liceum Krzemienieckiego nie byłaby zupełna, gdyby się nie uwzględniło rozległej pracy społecznej i oświatowo — wychowawczej, podejmowanej przez instytucję za pośrednictwem jej pracowników pedagogicznych, gospodarczych i administracyjnych. Narastanie tej pracy i pogłębianie się jej wartości, z każdym rokiem widoczniejsze, świadczy, że społeczność licealna zdobywa coraz jaśniejszą świadomość swej roli w stosunku do potrzeb współczesnego życia, że roli tej nie ogranicza do bezpośrednich obowiązków służby, ale z dużym nakładem wysiłku i czasu podejmuje obowiązki szersze. Spotkamy tedy pracowników licealnych we wszystkich niemal organizacjach społecznych m. Krzemieńca, spotkamy ich w powiecie, zwłaszcza w pracach gospodarczych i organizacjach młodzieżowych, nie brak ich również w instytucjach wojewódzkich.

Tak w najogólniejszych zarysach przedstawiałby się obraz drogi rozwojowej, jaką Liceum Krzemienieckie przebyło w ciągu piętnastu lat

swego istnienia. Obraz to wielce niezupełny — raczej charakteryzujący dynamizm instytucji, niż konkretne rezultaty jej pracy. Lecz na rezultaty wychowawczej natury z reguły czekać trzeba długo.

Jeśli mimo tego przebyte piętnastolecie Liceum Krzemienieckiego uważamy za pewną zamkniętą fazę rozwojową, która uzasadnia potrzebę obejrzenia się poza siebie i zważenia osiągniętego dorobku, to przyczyna leży w tem, że widzimy już wyraźnie zarysowaną drogę rozwoju naszej instytucji, że w podejmowanych próbach posuwania się tą drogą konstatujemy trafność wykreślonego kierunku, że w marszu, jaki odbywamy, czujemy zbliżanie się do mety.

Wmyślając się w „dawne zasługi" i „nowe obowiązki" Liceum Krzemienieckiego, mamy dziś pełną świadomość, że dokonana została podstawowa praca programowa nowego Liceum, że między nowem a dawnem przerzucony został poprzez odległość czasów most, który wiąże pokrewną ideową treścią pracę Czackiego i wysiłki oraz dążenia Liceum współczesnego.

Gdy jednak mowa o dorobku Liceum, niepodobna pominąć milczeniem roli człowieka, który przez lat wiele kierując instytucją był jej ideowym przewodnikiem, prawdziwym jej mózgiem i sercem; niepodobna nie stwierdzić, że dorobek pracy Liceum z okresu niewątpliwie najintensywniejszej działalności ostatnich lat siedmiu jest w przeważnej mierze właśnie dorobkiem długoletniego wizytatora Liceum, Juljusza Poniatowskiego.

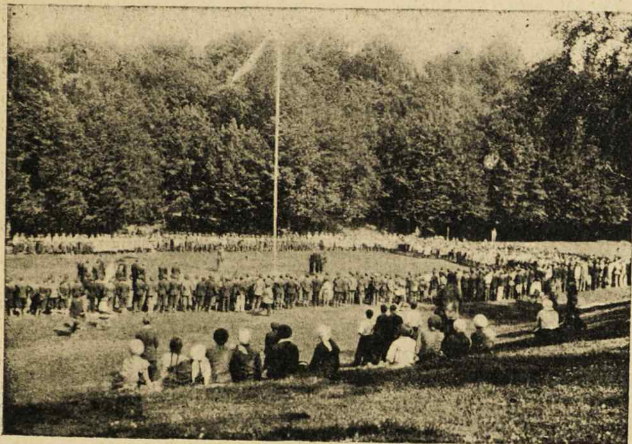
On to właśnie, pisząc w r. 1931 o Liceum Krzemienieckiem i rozważając dawne zasługi i nowe obowiązki, umiał głębokiem swem spojrzeniem wniknąć w puściznę myśli Czackiego i wysnuć z „dawnych zasług—nowe obowiązki".

Cóż tedy dziwnego, że myśli te i rozważania swego duchowego przewodnika uważa Liceum za program działania, cóż dziwnego, że skłonne jest imię jego nierozdzielnie łączyć z tem wszystkiem, czem się w dniu jubileuszu jako dorobkiem chlubi—*wyraźną postawą ideową i jasno sformułowanemi zadaniami*.

K. H. Groszyński.

CZYNNIKI USPOŁECZNIAJĄCE W WYCHOWANIU LICEALNEM

Wskazania, które Liceum współczesne wyprowadziło ze swojej przeszłości i ocena chwili dziejowej toczącej się nad Wołyniem za naszych dni — skierowały wysiłki zakładu ku wychowywaniu człowieka zdolnego jaknajpełniej służyć społeczeństwu:



Uroczystości święta licealnego na Maćkowej Dolinie

Założenia ideowe i życiowa realizacja w dawnem Liceum stały się wartościami zapładniającemi całość nowoczesnego, polskiego szkolnictwa, — działanie ich w Uczelni wskrzeszonej musiało być mocniejsze i głębsze. Siła ta jednak nie działała przez to, iżby poddano się czarowi świetnej przeszłości i chciano ją jakoś powtórzyć, wyrzekając się własnych celów i zadań, lecz, że analiza teraźniejszości odsłoniła wielkie podobieństwo w sytuacji społeczeństwa dawniej i dziś.

„Zarówno objektywne warunki życia tej dzielnicy, jak i psychiczne podłoże panujących nastrojów i poglądów nasuwają szereg podobieństw.

W obu epokach.. górować będzie świadome lub instynktowne, ale żywe i mocne poczucie konieczności zmiany dotychczasowego życia na pełniejsze i głębsze, panować będzie pośpiech zatarcia i wyrównania okaleczeń z doby wewnętrznego rozstroju i niewoli, porywać będzie rozpęd ku podjęciu nowej odpowiedzialności za życie całego kraju.

Pełna goryczy niechęć do minionego «wczoraj» i żywa wiara zbudowania lepszego «jutra» zostają wzmocnione i rozwinięte już przez sam fakt realnej możności przystąpienia do działania.

Wspólna dla obu okresów poprzedzających cecha, odsunięcia społeczeństwa od pracy publicznej, była bodaj najbardziej charakterystyczną i obfitą w skutki. Ona to bowiem przyczyniła się w sposób najistotniejszy do zatrzymania Wołynia na niskim poziomie kultury tak w dobie upadku Rzeczypospolitej jak i przez cały okres niewoli“*).

Ta diagnoza sytuacyj pociągnęła za sobą podobieństwo celów i za-

*) Juljusz Poniatowski.

dań wychowawczych. I wtedy i teraz szkoła miała się stać reakcją przeciw stanowi panującemu, kuźnią nowych wartości życiowych. Wyłoniło się oblicze ideału szkoły—oryginalne i zdecydowane.

I przeszłość, i teraźniejszość powiedziały sobie, że jest im potrzebny człowiek, któryby w trud życia chętnie wprzęgać się pragnął, orkę prowadził umiejętnie i troskliwie, z wiarą w wartość i bogactwo plonów.

W postawionym szkole nakazie służenia życiu kryje się niebezpieczeństwo jednostronności w wychowaniu.— Jakże powszechnym jest w naszych czasach typ dobrego nawet fachowca – inżyniera, lekarza czy technika, lub urzędnika czy rzemieślnika, który wykonuje pracę swą w odosobnieniu, bez widzenia jej związków z pracą innych, nie uświadamiając sobie jej dalszych, społecznych konsekwencyj. Jakże często dla inteligenta— „speca“ od techniki, przyrody lub prawa obce są inne dziedziny zdobyczy ludzkiego umysłu: nauki i sztuki. Jakże często mglisty, obojętny lub nieznany jest cel, całe życie wypełniającej pracy, ilekroć jest ona traktowana, jako zło konieczne.

To niebezpieczeństwo wychowania „narzędzia“ — choćby znakomicie przystosowanego do wykonywania różnych funkcyj zawodowych mogłoby wtedy powstać, gdyby ideał wychowawczy był wynikiem oderwanej od realnego podłoża dedukcji. — Ważne jest, iż rzeźbienie profilu ideowego Liceum odbywało się w najściślejszym związku z codziennym tokiem prac.

Jednym z czynników najbardziej cennych, oddziaływujących na młodzież szkół licealnych, jest szczególna struktura organizacyjna Zakładu. Zespolenie szkół różnego typu: — gimnazjum matematyczno-przyrodniczego, seminarjum nauczycielskiego ze szkołą ćwiczeń, szkoły rolniczej, rzemieślniczej, uniwersytetów ludowych, ogniska muzycznego, wreszcie internatów i bibljoteki naukowej — oparcie tego kompleksu na własnych podstawach gospodarczych— posiada swoją dobitną wymowę dla każdego, kto bliżej się z tą instytucją zetknie. Różnorodność kierunków i poziomów kształcenia, przemieszanie dziedzin „materjalnych“, — jak rolnictwo, z „idealnemi“—, jak muzyka; bliska, widoczna dla wszystkich podbudowa gospodarcza, ukazująca konieczność uzależniania skali pracy naukowej i kulturalno-oświatowej od możliwości i wytrzymałości finansowej— wszystko to uczy widzieć w życiu wielkie bogactwo wartości już stworzonych i wielość potrzeb i wyma-


Uczniowie w modelarni lotniczej

gań, którym podołać ludzie muszą, jeśli nie chcą zahamować postępu; wynika stąd także w sposób naoczny, iż najpiękniejsza nawet praca, zmierzająca do przetwarzania życia, najidealniejsze odsłaniająca perspektywy, toczyć się musi w łączności z rzeczywistemi danemi i niewolno jest ich ignorować.


Praca w warsztatach

W tym układzie rzeczy tkwi niezaprzeczona wartość wychowawcza.

Z pewnem jednak zastrzeżeniem.

Zdawaćby się mogło, że całość Liceum zjednoczona węzłami organizacyjnemi, oparta o wspólną tradycję, postawiona wobec jednego dla wszystkich celu, wskazanego w powołujących Uczelnię do nowego życia rozkazach Naczelnego Wodza dążyć będzie s i ł ą r z e c z y — zwartym frontem ku realizacji obowiązków na poszczególnych odcinkach, że bliskość i łączność wewnętrzna utrzymywać się będzie sama przez się. Pokazuje się jednak, że rozległość dobr rozrzuconych po kilku powiatach Wołynia, znaczna odległość od Krzemieńca Uniwersytetów Ludowych w Michałówce i Różynie, Szkoły Stolarskiej w Smydze, Rolniczej w Białokrynicy, różnorodność zadań pełnionych przez poszczególne agendy, intensywność własnego ich życia, powodują osłabianie się wzajemnej wiedzy o sobie, o pracach swych, trudnościach i sukcesach.

Oczywistą jest rzeczą, iż jeśli chcemy, aby wszyscy wychowankowie licealni widzenie całości mieć mogli i, aby przez to rodzić się mógł pożądany sentyment ku Liceum, jako czemuś jedynemu i nierozerwalnem, musi w pierwszym rzędzie personel nauczycielski i urzędniczy całość tę znać i widzieć.


Nauka gospodarstwa domowego

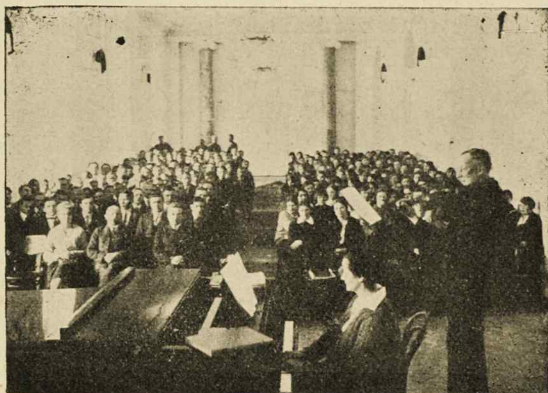
Informowanie i przybliżanie wzajemne jest celem dorocznych zebrań ogólnych pracowników L. K., gdzie Kurator oraz poszczególni kierownicy omawiają działalność agend.

Pracujący nad gromadzeniem zasobów materjalnych i finansowych widzą wtedy zbliska, że wysiłki ich wykorzystywane są dla mnożenia bardziej trwałych i cennych wartości wyższych; i znajdują w tem niewątpliwe wzmocnienie i podnietą do pracy dalszej. Ci znowu, którym dane jest dorob-

ki materjalne wykorzystywać—uczą się szanować je, ceniąc włożony w nie trud.

Celem informowania ogółu pracowników o działalności instytucji wydawane było przez lat parę pismo p. t. Życie Liceum Krzemienieckiego.

Wieści o życiu całości zakładu sączą się do świadomości młodzieży różnemi drogami: w pierwszym rzędzie przez osobisty kontakt między uczniami i nauczycielami; główną formą organizacyjną, jeśli idzie o Gimnazjum i Seminarjum, są zbiórki poranne. W ubiegłym roku szkolnym (1933/34) zorganizowany został cykl referatów, opracowanych i wygłoszonych przez młodzież a przedstawiających organizację i działalność wskrzeszonego Liceum. Duże znaczenie ma dla młodzieży ochotnicza praca wakacyjna w tartaku, w Smydze oraz w majątku licealnym, w



Audycja muzyczna w Sali Kolumnowej

Leduchowie. Młodzież Gimnazjum i Seminarjum znajduje wtedy możność bezpośredniego zetknięcia się z mozołem pracy fizycznej i przekonania na własnej skórze, że uczyć się spokojnie może z nadwyżki, jaką daje ciężki trud wielu ludzi opłacanych bardzo skromnie.

Zagadnienie to omawiał na jednej ze zbiórek porannych w ub. roku ówczesny Wizytator L. K., p. Juljusz Poniatowski, kiedy w związku z wyjazdem drużyny sportowej Liceum do Rydzyny na zawody lekkoatletyczne młodzież nasza zetknęła się z inną, wyższą stopą życiową w Polsce zachodniej i komentowała na swój sposób to zjawisko. Wywarło wielkie wrażenie na młodzieży jasne stwierdzenie, że niezbyt znaczne polepszenie warunków szaremu pracownikowi licealnemu w tartaku i lesie usunęłoby zupełnie tę nadwyżkę, wynikająca z gospodarowania, która jest warunkiem istnienia i rozwijania się pracy naukowej i kulturalno-oświatowej Liceum.

Dziś,— w epoce zaognienia i walki pomiędzy światem kapitału, ciągnącym nadmierne zyski i wykorzystującym je w sposób aspołeczny, czy wręcz antispołeczny, a światem ludzi pracy i tych, którzy, kategorjami społecznemi myślą i czują, — istnienie instytucji, która całość nadwyżki materjalnej na wartości idealne i społeczne przetapia, posiada nieocenione znaczenie dla całego ogółu, a przedewszystkiem dla młodzieży, w szlachetnym porywie szukającej lepszych i sprawiedliwszych form bytowania gromadzkiego w przyszłości.

Omówione tu wartości, oddziaływujące wychowawczo na młodzież, mieszczą się w formach organizacyjnych, w istocie swoistej struktury tego Zakładu. I wpływają, wzgl. wpływać mogą w równej mierze na każdego ucznia przyjętego do społeczności licealnej.

Jest druga sfera oddziaływań wychowawczych organizowanych w skali ogólno-licealnej lub też w poszczególnych zakładach.

* *
*

Swoiste właściwości strukturalne Zakładu, wielka i zobowiązująca tradycja, wreszcie nadzieje pokładane przez wskrzesicieli i organizatorów nowego Liceum każą kierownikom wychowawczym, z większym niż gdzieindziej naciskiem, dbać o rozwijanie wielostronne człowieka. W przełożeniu na język pedagogiczny znaczy to, iż nietylko z większą troskliwością stosowane tu będą powszechnie przyjęte metody i środki wychowawcze, lecz poszukiwać się także będzie dróg nowych, oryginalnych.

Na poziomie szkoły powszechnej (Szkoły Ćwiczeń) objawi się to w szczególnej organizacji życia zbiorowego dzieci:

Już w pierwszych czterech latach nauczania wprowadzane są dzieci w pewne formy samorządowe; zespół klasowy zostaje tutaj podzielony na gromadki, które żyją i współpracują z sobą ściślej, wykonywując pewne zadania grupowo, ponosząc za pracę tę zbiorową odpowiedzialność.

W klasach starszych działają samorządy, obejmujące całe zespoły. Kierownictwo Szkoły Ćwiczeń przywiązuje znaczenie szczególne do cotygodniowych zebrań szkolnych wszystkich dzieci, t. zw. sobótek. W części pierwszej takiego zebrania, informacyjno-organizacyjnej, załatwia się wiele spraw bieżących, niesionych przez nurt życia szkoły; w części drugiej odbywają się recytacje, inscenizacje, pokazy. Jednostką organizacyjną, odpowiedzialną za daną sobótkę jest klasa. Wartościowy wyścig ku jaknajżywszemu, pomysłowemu i sprawnemu przeprowadzeniu imprezy wydaje rezultaty cenne zarówno dla jednostek, biorących udział, jak scalających się we wspólnej pracy zespołów klasowych, jak wreszcie dla całej społeczności szkolnej.

Dążenie do bujnego rozwinięcia sił ukrytych w duszy dziecka, sił, które zaktywizowane stać się będą mogły współczynnikiem tworzącym kulturę duchową i materjalną w przyszłości, objawia się także w metodach nauczania, pobudzających do samodzielności i odwagi w pracy. Osobnego omówienia domagałyby się klasy dla dzieci bardziej uzdolnionych.

Motyw szczególnego organizowania pracy naukowej młodzieży, z uwzględnieniem tkwiących tu wartości wychowawczych, występuje także w Gimnazjum i Seminarjum. Ideą, kierującą tymi, którzy wprowadzili t. zw. daltoński system nauczania do tych dwuch szkół, było stworzenie takich warunków pracy, w którychby młodzież najbardziej samodzielnie, zgodnie z zamiłowaniami i uzdolnieniami rozwijać się mogła. Zastąpienie układu lekcyjnego zajęć szkolnych swobodną pracą z „przydziałem" w ręku i koniecznością zdania sprawy pod koniec miesiąca z tego, co się zrobiło, zawiera w sobie cenny element samodzielności i odpowiedzialności, oraz uczy „jak uczyć się należy". Dla tych, którzy po opuszczeniu murów szkolnych mają jako nauczyciele pracować, utrzymując się własnym wysiłkiem na poziomie toczącego się życia kulturalnego, lub też dla tych, co idą na uczelnie wyższe i zdani są w wysokiej mierze na samodzielne radzenie sobie w pracy naukowej,— nabytki wyniesione z t. zw. daltońskiego systemu nauczania są bezsporne.

Obserwacje czynione nad nową metodą nauczania doprowadzają do stwierdzenia, że osobowość ucznia jest w wyższej mierze uwzględniana przez uczących i wychowujących, że ma ona tutaj pomyślne warunki do objawienia się i rozwinięcia. Tendencja ku indywidualizacji w nauczaniu musiała za sobą pociągnąć działanie wychowawcze, utrzymujące jednak zbiorowość klasową, jako całość—zespół. Na terenie Seminarjum szybciej i pełniej, w Gimnazjum wolniej rozwijać się tedy zaczęły gminy klasowe z wójtami na czele. Działalność nad skupianiem i aktywizowaniem gromad klasowych trwa nieustannie i doprowadziła przed paroma laty do powstania szkolnej Rady Wójtów, która w różnych dziedzinach życia zaznaczyła swą żywotność.

(Jako dalszy etap akcji zwierającej i poruszającej naprzód społeczność szkolną traktować należy komitet młodzieży, który składa się z wójtów klas i prezesów uczniowskich organizacyj Gimnazjum i Seminarjum oraz przedstawicieli młodzieży ze Szkoły Rolniczej w Białokrynicy i Szkoły Stolatskiej w Smydze. Komitet ten postawił sobie tymczasem cel doraźny—zorganizowanie w porozumieniu z gronami nauczycielskiemi święta szkolnego i obchodu 15-lecia wskrzeszonego Liceum).

Równocześnie z wprowadzeniem sytemu daltońskiego rozpoczęły się t. zw. zbiórki poranne. — Początkowo codzienne i wspólne dla młodzieży obu zakładów — potem rzadsze i innemi drogami postępujące

w Gimnazjum niż w Seminarjum, ciągłej ulegające ewolucji, uznane być muszą, jako ważny czynnik jednoczący całą młodzież szkoły wzgl. szkół obu mieszczących się pod jednym dachem. Treść zbiórek bywa różnorodna: omawia się bieżące sprawy życia szkoły, robi się przegląd ważniejszych wydarzeń politycznych Polski i świata, czci rocznice wielkich wydarzeń w życiu narodu. Są one najczęściej organizowane przez poszczególne klasy i stanowią ważny ośrodek, skupiający zbiorowe wysiłki młodzieży przez czas dłuższy.

Operowanie zespołem klasowym, jako jednostką, znajduje także swój wyraz w wycieczkach, wyjazdach do okolicznych wsi w dniu 11-ym listopada w celu uczczenia Święta Niepodległości, oraz w przygotowywaniu uroczystości szkolnych. Stwierdzono bowiem, (a wydaje się, że nie jest to zjawisko odosobnione), iż przy organizowaniu różnych przedsięwzięć bez opierania się o konkretną grupę młodzieży, do pracy staje nieliczna garstka, zawsze tych samych osób—ogół pozostaje bierny, nieporuszony.

Powierzanie większych zadań gromadzie klasowej, względnie samorzutne stawianie ich sobie przez gromadę, stwarza nietylko te wartości pracy w zespole, o jakich mówiło się wyżej, lecz także umożliwia sprawiedliwy podział pracy, wciąga w tryby bardziej opornych. Z całem poczuciem odpowiedzialności za słowa stwierdzić trzeba, że oblicze duchowe klasy po każdym zespołowym czynie nabiera nowych rysów, które objawiać się będą już w całem późniejszem życiu w społeczności szkolnej.

Do kategorji wydarzeń kształtujących wyjątkowo silnie zespół i jednostkę w zespole zaliczyć trzeba w pierwszym rzędzie wycieczkę. Tę wycieczkę, którą się wspomina wśród najbliższych przez długi czas, o której się często mówi ze szczególnem światłem w oczach.

Każda klasa odbywa corocznie jedną dłuższą, bo tygodniową oraz jedną dwudniową wycieczkę. Zasięg parodniowych wycieczek nie wykracza poza granice Wołynia, dłuższe mają na celu zaznajomienie młodzieży w ciągu kilku lat pobytu w szkole z wszystkimi dzielnicami Polski. Nie zawsze jednak daje się to osiągnąć. Popularne jest pośród nauczycieli licealnych zdanie, że „tydzień wycieczki znaczy więcej, niż miesiąc nauki". I nie jest to żart. Trzeba widzieć, ile pomysłowości, zaradności, przedsiębiorczości w różnych okolicznościach wykazują uczniowie, ile radości i siły chłoną z cudów świata przyrody i pomników ludzkiej kultury, ile wiedzy o życiu całego kraju nabywają, jak w wędrówce swej wiążą się sercem z tem, co zobaczyli oczyma, ile serdecznych więzów przyjaźni powstaje w trudzie ciężkich marszów i niewygodzie noclegów. Na uwagę szczególną przecież zasługują nie wycieczki do wielkich miast z pięknemi muzeami, lecz piesze najczęściej

włóczęgi po najbliższej ziemi wołyńskiej. Z wędrówek tych rodzi się miłość ku ziemi rozległej i niewypowiedzianego czaru pełnej, ku przeszłości „szumnej rycerskiemi pióry“ lub smutnej, ku wsiom cichym; z naocznego poznawania rodzi się pragnienie służenia tej ziemi,—postanowienie walki z niedolą i ciemnotą.

Są to zdarzenia ważne w życiu przyszłych nauczycieli i przodowników w różnych dziedzinach pracy.

Młodzież Gimnazjum, Seminarjum i Szkoły Rolniczej bywa na wsi nietylko w roli widza. Białokryniczanie wczas poznają wieś i rozpoczynają z nią współpracę zawodową: organizują się w koło kandydatów na instruktorów rolnych, nawiązują kontakt ze starszymi, aby przygotowanie swe do pracy dla wsi jaknajdalej posunąć. Wszystkie klasy Gimnazjum i Seminarjum od trzech już lat wyjeżdżają na 11-y listopada do wsi lub miasteczek powiatu Krzemienieckiego, aby brać czynny udział w obchodzie Święta Niepodległości. Wyjazd taki poprzedzony jest zebraniem informacyj o wsi, aby program artystyczny, który się opracuje był stosowny i potrzebny. W czasie pobytu we wsi, przed i po przedstawieniu, styka się młodzież bezpośrednio z ludnością, rozmawia, zaznajamia z jej życiem. Z wielką uwagą wysłuchuje się spostrzeżeń na temat wykonanego programu, aby później po powrocie, wszystko co było dobre i złe przedyskutować i utrwalić. Wiele ciekawego światła rzucają na te wyjazdy sprawozdania drukowane w pisemku szkolnem. Chciejmy sobie uprzytomnić, ile wysiłku wkłada klasa, by program wypełniający półtoragodzinne widowisko opracować.—Poczucie obywatelskie, sprawność organizacyjna, wyrobienie artystyczne—oto, co złożyć się musi, aby wyjazd klasy był możliwy.

Hasło przygotowywania młodzieży do służenia życiu realizowane też jest w Gimnazjum m. in. przez istnienie klas bez łaciny, gdzie kierowane są dzieci o uzdolnieniach praktycznych. Wprowadzono tu nauczanie modelarstwa lotniczego, fotografji, ogrodnictwa, gospodarstwa domowego. Idzie o przygotowanie młodzieży, która udaćby się mogła po ukończeniu nowego gimnazjum do szkół zawodowych i powiększyła w przyszłości kadry pracowników zawodowców.

Potrzeba dostarczenia Wołyniowi dobrych rzemieślników powołała Szkołę Stolarską w Smydze, która daje podkład wykształcenia ogólnego na poziomie szkoły powszechnej,— przez istnienie form samorządu uczniowskiego wyrabia społecznie i obywatelsko,— uczy rzemiosła.

Zadaniem białokrynickiej średniej Szkoły Rolniczej z wydziałem leśnym jest wychowanie światłego przewodnika dla chłopa wołyńskiego w jego pracy na roli, wzgl. fachowo przygotowanego leśnika.

Ośrodkami wychowawczemi, które powstały najpóźniej w Liceum są Uniwersytety Ludowe w Michałówce i Różynie.

Powołała je do życia ta sama siła, która kieruje niemal wszystkiemi poczynaniami Liceum: pragnienie dźwigania kulturalnego Wołynia przez dostarczenie mu ideowego człowieka na wszystkich poziomach pracy.

Wydaje się, że nie brak historycznej perspektywy, nie suggestja spraw dziejących się zbyt blisko nas, ale rzeczywiście szybkie tempo brzemiennych zdarzeń i ewolucji duchowej, sięgającej głęboko, upoważniają do stwierdzenia, że w państwie naszem i społeczeństwie zapadają obecnie decyzje historyczne, które mieć będą wielki wpływ na dług okres dziejów; zmiany w życiu Wołynia, wywołane nowemi warunkami politycznemi, gospodarczemi i pierwszym, naprawdę powszechnym, ruchem kulturalno-oświatowym, mieć powinny w skali historycznej znaczenie szczególne.

Szkoła powszechna jeszcze nie obejmuje działalnością swą wszystkich światła pragnących,—i więcej,— naskutek rosnących potrzeb raz rozbudzonych — nie wystarcza. Ruch młodej wsi wołyńskiej wdziera się do wszystkich dziedzin życia,— wcale nie myśli zadowalać się ramami szkół i podręczników,—zaznacza się w czytelnictwie, krajoznawstwie, muzyce i śpiewie, w żywym stosunku do zagadnień ekonomiczno-społecznych i narodowościowych. W tych warunkach nie do pomyślenia jest, aby wsi wystarczyli ci kierownicy życia, którzy z ramienia szkolnictwa i administracji przychodzą z zewnątrz. — Musi powstać i powstaje spontanicznie przodownik w gromadzie wiejskiej. Zadaniem licealnych uniwersytetów ludowych jest wydobywanie takich właśnie przodowników: — przygarnięcie ich na okres kilku miesięcy, wzbogacenie wewnętrznej treści, danie możności przemyślenia i przedyskutowania w atmosferze przyjaźni i zaufania najbardziej „z a s a d n i c z y c h“ kwestyj życia jednostki i zbiorowości. Z układu rzeczy na Wołyniu wynika, że zagadnienia narodowościowe stanowią dział przemyśleń wielki i ważny. Przyszły przodownik zespołu młodzieży napełnia się nową treścią, zdobywa lub doskonali sposoby pracy nad sobą i w gromadzie. A po wyjściu z Uniwersytetu Ludowego, utrzymując łączność z towarzyszami pracy, szukając wzmocnienia i rady w Rodzinie Wołyńskiej, pracować będzie w s w o j e j wsi.

Powstaje człowiek wsi o nowej postawie wobec świata.

*
* *

Prawie wszystkie z wymienionych tu prac toczą się w obrębie poszczególnych zakładów, wyraźne współdziałanie zaznaczyliśmy tymczasem pomiędzy licealnem Gimnazjum i Seminarjum. A są czynniki, poza omówionemi na początku, które wiążą społeczność licealną w jedną całość. Na pierwszym planie stawiane jest Święto Liceum Krzemienieckiego

kiego. Do niedawna odbywało się ono w dniu imienin Tadeusza Czackiego i poświęcane było czczeniu pamięci Jego oraz najbliższych współpracowników (Hugona Kołłątaja, profesorów) i wybitnych wychowanków (Józefa Korzeniowskiego, Antoniego Malczewskiego, Tymka Padurry). Od roku 1934 odbywa się to święto dn. 3-go maja i główne uroczystości przeniesione zostały z Sali Kolumnowej na Dolinę Maćkową. Tu gromadzi się młodzież wszystkich licealnych szkół, grona nauczycielskie i licznie zaproszeni goście. Zabawy, śpiew, posiłek zbiorowy i na dużą skalę zakrojone inscenizacje wypełniają radosny, majowy dzień.

Do obchodów i uroczystości szkolnych przywiązuje się dużą wagę, widząc w nich okazję do budzenia uczuciowej postawy wobec narodu społeczeństwa, państwa. Przygotowywane z dużą starannością, stają się ośrodkami pracy artystycznej: inscenizacyjnej i muzycznej. I pod tym względem stanowią wartość bardzo cenną. Organizowane przez młodzież — wyrabiają odpowiedzialność i zaradność.

Innego rodzaju łącznikiem między młodzieżą różnych szkół jest pisemko, „Nasz Widnokrąg“. Poza temi zadaniami, jakie zwykle uczniowskie pismo spełnia w obrębie danej szkoły, tutaj staje się ono jednym z ważnych źródeł wzajemnego informowania się młodzieży o swem życiu, celach, zainteresowaniach; przejawia ambicję przodowania ideowego uczniowskiemu społeczeństwu w skali ogólno-licealnej. Łamy „Widnokręgu“ otwarte są dla każdego ucznia Liceum i wypowiada się tu obok siebie młodzież gimnazjum, szkoły rolniczej, stolarskiej, seminarjum. Jeszcze innym łącznikiem młodzieży są organizacje międzyszkolne, jak Straż Przednia, Koło Krajoznawcze.

Zdarzeniem, które jednoczy i elektryzuje ambicję licealną, są doroczne zawody sportowe z Gimnazjum im. Sułkowskich w Rydzynie.

Oto ważniejsze, obok węzłów strukturalnych, jednej tradycji i jednego celu najwyższego, czynniki młodzież całą jednoczące, stwarzające swoistą ś w i a d o m o ś ć   l i c e a l n ą.

Poprzez zarysowany układ warunków, — świadomie i celowo stosowane środki i nie dającą się odtworzyć atmosferę obejmującą Liceum, zmierza się do wychowywania ludzi rozwiniętych wielostronnie, zawsze czujnych na potrzeby życia, — pracę pozytywną umiejących podjąć, — z wiarą i odpowiedzialnością poprowadzić.*)

*) Zagadnienie internatów i wychowania artystycznego wymaga oddzielnego omówienia.

Stefan Czarnocki.

ZNACZENIE LICEUM KRZEMIENIECKIEGO DLA WOŁYNIA

Wszyscy uświadamiamy sobie specjalną rolę i specjalne zadania jakie przypadły Wołyniowi w odrodzonej Polsce. Wiemy, że Wołyń jest krajem olbrzymich możliwości rozwojowych, zarazem jednak oczywistością jest dla nas, iż jest on terenem wielu zaniedbań zarówno z czasów Polski dawnej jak i dzisiejszej, nie wspominając już nawet o szkodliwości spadku, odziedziczonego po zaborcy.

Od szeregu lat obserwujemy na całym Wołyniu rozpęd twórczej pracy, zmierzający do wyrównania wszelkiego zła, które jest poza nami, a które przyniosło zarówno Państwu jak i społeczeństwu wołyńskiemu trudne do powetowania straty. Tempo tej pracy wzmaga się z roku na rok, przynosząc poważne osiągnięcia w najróżnorodniejszych dziedzinach, że wymienię: szkolnictwo, naprawę ustroju rolnego, samorząd, organizacje społeczne różnego typu i t. d.

Praca ta jednak nie może podołać potrzebom, które nietylko wypływają z dzisiejszej zawrotnej rywalizacji wszystkich państw i narodów świata, ale w pierwszym rzędzie z konieczności wyrównania zaległości, które zostały przerzucone na nas przez pokolenie i wieki poprzednie.

Odbywa się ona w warunkach wysoce nienormalnych, w warunkach, stwarzających ciągłe przeszkody na jej drodze, w warunkach, uniemożliwiających stworzenie dla niej najbardziej zasadniczych trwałych podstaw i zgrupowanie najbardziej ważkich elementów życia kulturalnego.

Już w 1871 roku Stecki w swoim „Wołyniu“ pisał:

„Wpatrzywszy się pilnie w dzieje narodowe, spostrzegamy długo bardzo Koronę, a nawet później Litwę, przodkujące w oświacie nad Rusią całą. Przyczynę zacofania się tego upatrujemy już nie tylko w fałszywym kierunku, jaki wychowaniu publicznemu nadano u nas, ten bowiem powszechnie w kraju całym czuć się dawał, lecz widzimy ją, wypływającą z samego biegu politycznych wypadków i przewrotów, jakim prowincja ta ulegała“.

Z tego wszystkiego, co wyżej powiedziałem i kilku przytoczonych przezemnie zdań badacza Wołynia wieku ubiegłego, nie trudno wyprowadzić wniosek, iż dotychczasowe życie wołyńskie nie może być jedynie z maksymalną energją posuwane naprzód, musi ono zostać przekształcone od podstaw, musi być przestawione na nowe tory, dźwigające dalekobieżny „pociąg możliwości wołyńskich“, znacznie większym i cenniejszym niż dotychczas obarczony ładunkiem.

Muszą się pojawić wynalazcy, którzy tego „pociągu“ konstrukcję

obmyśleć i stale ulepszać potrafią, muszą się znaleźć jego kierowcy i konduktorzy, a także technicy, którzy czuwać będą nad sprawnością „nowych torów" i ich stałą rozbudową;—ale do najważniejszych zadań należy wieczna troska, by po dobrze i celowo ułożonych „torach" „pośpieszny dalekobieżny pociąg" nie jeździł pusty, by rozwoził po Wołyniu i poza jego granice cenny ładunek.

Zadaniem naszego pokolenia jest uczynić, by „pociąg możliwości wołyńskich" nietylko był uznany i radośnie witany, jako zwycięstwo myśli świetnego jego konstruktora — takiego czy innego wołyńskiego męża stanu.

Wystarczyć również nie może trzeźwy umysł i sprawna ręka obsługi, tego pociągu — administracji państwowej, samorządowej czy innej. Nie wystarczy bowiem właściwy kierunek torów i pewność, że pociąg nie będzie ulegał wykolejeniom a coraz sprawniej, coraz punktualniej będzie kursował.

Chodzi o to, by cały ten wysiłek nie został zmarnowany, by społeczeństwo Wołyńskie wydążyło w przygotowywaniu na ten pociąg ładunku własnego i odbierania tego, który pociąg jemu przywozić będzie.

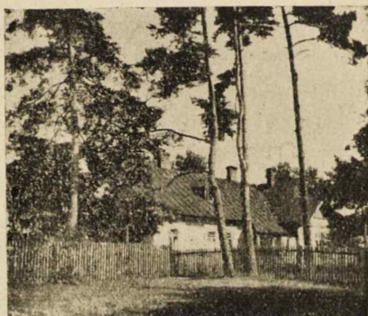
Ilość tego ładunku nie powinna być mniejszą od siły pociągowej „parowozów," zaprzężonych do „uruchomienia możliwości wołyńskich," ani nośności wagonów, toczących się za nimi, ani wytrzymałości torów, które je niosą. Musimy pracować przy pełnem wykorzystaniu „społecznej konstrukcji wołyńskiej," na jaką nas stać będzie.

A jakość tego „ładunku", czy będzie nim dorobek w pracy kulturalno-oświatowej, czy zdobycze naukowe, czy rozwój gospodarczy Wołynia, czy podniesienie jego walorów turystycznych, czy osiągnięcie wysokiego poziomu rolnictwa lub przemysłu, czy wreszcie łącząca wszystkie dziedziny ideowość, niedostrzegalne a tak ważkie walory moralne—niezależnie od rodzaju tego ładunku, jakość jego musi posiadać tak wielki ciężar gatunkowy, by przeważył balast nieróbstwa minionych lat niewoli, — tak wybitne wartości, by stały się one oczywiste zarówno dla wołyniaka, jak i każdego obywatela Polski.

Tego przestawienia na nowe tory, tej przebudowy Wołynia od podstaw nie dokona się w samem tylko dzisiejszem niecierpliwem życiu bieżącem, w którem nieraz trudno tchu złapać, a nigdy nie mamy czasu obejrzeć się za siebie.

Do wykonania zadań specjalnych — specjalne muszą być powołane instytucje. Takich rozwiązań skutecznie szukano w przeszłości. Na tę drogę wkroczył Piłsudski, powołując do życia „słynną uczelnię" Liceum Krzemienieckie, „by snuła dalej wielką myśl swych założycieli i pełniła w nowych warunkach z tą samą gorliwością, co przed laty, tę samą służbę na pożytek Ojczyzny, nauki i cnoty."

Dziś obchodzi ona 15-to lecie swej wznowionej działalności.—Stajemy wobec tej chwili, nietylko pełni przywiązania do Liceum Krzemienieckiego i radości z jego istnienia, ale zarazem przeniknięci dążeniem do zrozumienia jego najistotniejszych zadań i źródeł jego siły działania. Szukamy poznania wszystkich wartości, które się złożyły na dawną jego sławę. A nadewszystko szukamy odpowiedzi na pytania: jaką ma spełnić rolę wobec dzisiejszego Wołynia? czy ją spełnia „w nowych warunkach z tą samą co przed laty gorliwością“, jakie miejsce zajęło w życiu Wołynia i czego Wołyń od Liceum Krzemienieckiego może i powinien w przyszłości oczekiwać?



Uniwersytet Ludowy w Michałówce

Na dwa pierwsze pytania otrzymaliśmy odpowiedź we wstępnym artykule niniejszego numeru „Życia Krzemienieckiego“. Siłą rzeczy nie uchroniliśmy się i nie unikniemy nadal nawracania do myśli, wypowiedzianych w swoim czasie na temat Liceum Krzemienieckiego przez ówczesnego jego Wizytatora Juljusza Poniatowskiego, myśli, które „Liceum uważa za program działania“, w których widzi swą „wyraźną postawę ideową i jasno sformułowane zadania“. Gdy na stronicy 139 niniejszego numeru czytamy jego słowa o roli kierowniczej społeczeństwa polskiego, o przywróceniu jemu tych cech, o wyzbyciu się narzuconej mu niewolniczo-lękliwej postawy, natomiast obudzeniu świadomości swej siły i swej nowej roli — słowa uznane za „wyraźną postawę ideową“— Liceum Krzemienieckiego - widzimy jasno, jak dalece ta postawa wrasta w sytuację Wołynia, od której zacząłem swe rozważania. Gdy mówi dalej o odrodzeniu społeczeństwa Wołyńskiego poprzez oświatę i wychowanie, czujemy, jak z przed jego wnikliwych oczu nie schodzi myśl wprowadzenia życia wołyńskiego na nowe tory, mówi nam jak nieodwołalnem jest dla niego odszukanie „takiego tempa, które zdoła wyrównać wiekowe opóźnienia“.

W tem widzę odpowiedź jasną i wyraźną na pytanie: jaką ma pełnić rolę na Wołyniu Liceum Krzemienieckie?

Gdy wreszcie mówi „warunkiem najistotniejszym będzie przygotowanie pracownika nowego typu — pełniejszego człowieka,“ rozumiem, że troską Liceum będzie wychowanie wszelkiego typu pracowników wołyńskich, pracowników, których wiecznym niespokojem stanie się doskonalenie własne, wieczną ambicją będzie dążenie, by „ładunek“ wartości wołyńskich był zawsze pełnowartościowy...

Światło rzucone na piętnastoletni dorobek Liceum przenika do świadomości każdego czytelnika, promieniami dobitnego stwierdzenia, że spełnia Liceum swą rolę „z tą samą, co przed laty gorliwością."

Czy potrzebujemy więcej odpowiedzi? Czy należą się nam jeszcze jakieś wyjaśnienia?... Zdawałoby się, że nie. A jednak, jakże trudnem jest już dzisiaj rozwiązanie pytania: jakie miejsce zajęła ta „słynna uczelnia" w nowoczesnem życiu Wołynia?.

Jak różnorodną jest pod tym względem opinja Wołyńska, jak różna dociera do nas ocena jego działalności, jego poszczególnych poczynań? I dlatego właśnie odpowiedź na 2 końcowe postawione przezemnie pytania jest tak ważną i winna być dokonaną równie sumiennie, jak sumiennym jest stosunek twórców, kierowników i pracowników Liceum do podjętych przez siebie zadań.

„Zrozumieć i pochwycić to coś tajemniczego, co w powodzeniu ludzkiego wysiłku nad przebudową społeczeństwa stanowi tak często podstawę najgłębszą, podstawę zawsze trudną a nieraz niemożliwą do racjonalistycznej rekonstrukcji.— Oto co nęci, a co osiągnięte rozpalać musi w ludziach trwały utajony płomień gotowości ofiary i wysiłku" (J. Poniatowski. Dawne zasługi - nowe obowiązki) — oto jak ocenia podstawy „dawnych zasług Liceum" jego długoletni Wizytator. Stwierdza on jednocześnie, iż „dziś pragniemy poznać umiejętność działania od strony najbardziej istotnej — źródeł energji". Tak też należy oceniać wszystkie poczynania Liceum. Nie ich mnogość i skomplikowanie, nie ich forma, nie doraźny efekt wreszcie zaważyć ma na tem, jakie miejsce zajmie Liceum Krzemienieckie w życiu Wołynia.

Szukając „źródeł energji" w działalności dawnego Liceum, pisze dalej wizytator Poniatowski: „oddziaływanie — wynikało z faktu nie z formy; faktu wniesienia w życie szeregu nowych twórczych zasad, faktu pomocy życiu przez przygotowanych u siebie ludzi, faktu powstania środowiska życia kulturalnego, życia bujnego pełnego ekspansji i siły atrakcyjnej, życia zespolonego tak mocno z miejscowem społeczeństwem, że każda sprawa zakładu publiczną była sprawą, że wreszcie w tej małej mieścinie... rozgraniczyć nawet, gdzie się kończyła „szkoła" a zaczynało „miasto" nie było z pewnością łatwo".

Do nas tedy należy odnalezienie faktów w tym krótkim okresie 15-letniego istnienia wznowionego Liceum Krzemienieckiego.

Liceum, szukając dróg odrodzenia społeczeństwa wołyńskiego z tytułu swego przeznaczenia, skierowuje się w pierwszym rzędzie na pole oświaty i wychowania. Nie forma jednak i nie same tylko metody nauczania mają stworzyć dla zakładów licealnych siłę atrakcyjną i nie one mają decydować o wartości tych zakładów. Przystosowanie wychowanków do życia wołyńskiego, wpojenie w nich wobec tego życia zaw-

sze czynnej postawy, ciągła ich selekcja i odpowiedni dobór personelu wychowującego i nauczającego stwarzają dopiero fakt, iż szkoły te nabrały dla Wołynia znaczenia specjalnego. Czy jest on bezspornym? Czy postawa wychowanka licealnego wobec życia Wołynia jest czynna? Czy będzie on w nie wnosił własne wartości? Czy, krótko mówiąc, istotnie Liceum, mając ambicję dążenia do przebudowy społeczeństwa wołyńskiego, przetwarza duszę swych wychowanków, a nie wychowuje tylko w najlepszym wypadku dobrych rzemieślników swego zawodu?

Kto brał udział w uroczystościach licealnych i widział towarzyszący im zapał młodzieży do wykazania całej treści życia licealnego, kto miał możność towarzyszyć wycieczkom licealnej młodzieży, kiedy w dniu 11 listopada odwiedzają szkoły wiejskie, by podzielić się z niemi swojemi zdobyczami z dziedziny wiedzy czy sztuki, i widział z jaką gorliwością i oddaniem się młodzież licealna to czyni; kto mógł obserwować wieczory tej wiedzy i sztuce poświęcone w obrębie samego Liceum — ten jasno zdaje sobie sprawę, że dokonano tu przejścia od słów do czynu; że natrafiono „na istotne źródło energji,“ „pochwycono coś tajemniczego, co w powodzeniu ludzkiego wysiłku nad przebudową społeczeństwa stanowi... podstawę najgłębszą.“

Podawanie wiedzy w oparciu o kontakt z życiem zbiorowem społeczeństwa, czy to w drodze wycieczek z przedmiotu nauki o Polsce, do instytucji prawa publicznego, czy też bezpośredniego udziału organizacyj młodzieżowych w pracy młodzieży wiejskiej, pozwalają stwierdzić bez wahania, iż fakt sposobienia młodzieży licealnej do życia zbiorowego istnieje. Liceum Krzemienieckie stało się ośrodkiem coraz częściej odwiedzanym przez wychowawców i pedagogów oraz ich wycieczki z Wołynia i całej Polski, w celu zapoznania się z temi walorami pracy, które nazwać można imponderabiliami, a które decydują o faktach przetwarzania duszy młodzieży. A jak głęboko sięga ta świadomość do przekonań samej młodzieży, świadczy określenie przez wychowanka uniwersytetu ludowego w Michałówce swojej uczelni, jako szkoły, w której „przerabiają człowieka“.

Okres 15 lat istnienia Liceum, jakkolwiek był wypełniony przemianami o znaczeniu dziejowem i dostarczył nam przeżyć, które starczyłyby na życie paru pokoleń, a może właśnie dlatego, jest zbyt krótkim, żebyśmy mogli rejestrować efektywne wyniki prac wychowanków licealnych. Nie ulega jednak wątpliwości, iż oblicze ich pracy w terenie nabiera zawsze specjalnego wyrazu, wyrazu ujmowania zagadnień wielostronnie i podejścia do nich ze zrozumieniem wołyńskiej sytuacji. Mamy wreszcie do zanotowania fakt tworzenia się niejako armji pracowników wołyńskich. Jest nią powołane do życia Zrzeszenie byłych wychowanków Liceum Krzemienieckiego. Nawiązuje ono coraz żywszy

kontakt z Wołyniem, jeżeli chodzi o świat akademicki, wrasta coraz bardziej w życie wołyńskie, gdy mamy do czynienia z b. wychowankami pracującymi w terenie. Ostatnio zorganizowane przez akademików, byłych wychowanków licealnych, 2 wystawy: mała Krzemieniecka we Lwowie i na szeroką skalę zakrojona Wołyńska w Warszawie, świadczą nietylko o usiłowaniach, ale o osiągnięciach z ich strony. Osiągnięcia te w pracy dla Wołynia wcale nie są bez znaczenia. Były one, zwłaszcza wystawa warszawska, w pociągu pędzącym z Wołynia do Warszawy ładunkiem niemałym i pełnowartościowym, choć jeszcze wszak przez młodzież a nie dorosłych ludzi wytworzonym.

A życie codzienne tu na Wołyniu... W styczniu 1932 r. czytamy odezwę tegoż zrzeszenia b. wychowanków Liceum Krzemienieckiego (Nr. 10—11 Życia Liceum Krzemienieckiego), która wzywa wszystkich kolegów na Wołyniu do „pracy bezpośredniej ku zmianie życia“, do „uspołecznienia“ pracy nauczycielskiej i wreszcie w następujących słowach do zajęcia się uczniami, opuszczającymi szkoły powszechne: „pożądanem jest kontynuowanie dokształcania młodzieży, która szkołę ukończyła, organizując ją w „Koła oświatowe byłych uczni szkół powszechnych“ (młodzież do lat 16)“. W miesiąc potem Wizytator Poniatowski zabiera głos w tej sprawie na powiatowym zjeździe nauczycieli szkół powszechnych. Wiemy dobrze, że dzisiaj akcja ta jest dorobkiem całego Wołynia, osiągając pozytywne i chlubne rezultaty...

To też, jeżeli Wizytator Poniatowski o Liceum Czackiego pisał: „Wpływ Krzemieńca nie kończył się naturalnie na pozyskaniu opinji dla nowego typu szkoły, szedł bowiem w ślad za rzuconą myślą argument najbardziej przekonywujący—szedł nowy zastęp ludzi bardziej do pracy realnej przygotowanych“, możemy mu z całą odpowiedzialnością za słowa powiedzieć, iż również on ma poza sobą „ten argument najbardziej przekonywujący“ a wiemy wszak, że to dopiero początek, że „argument ten“ stale będzie nabierał barwy i siły.

Zacząłem od zagadnienia wychowywania młodzieży licealnej, bo uważam to zadanie za czołowe dla Liceum, za najdalej sięgające w przyszłość, za najsilniej wzmagające wszechstronne możliwości Wołynia. Boć skoro miano Krzemieńczanina, jak to dawniej było, stanie się dla każdego, kto je nosić będzie, chlubą, naskutek wartości wewnętrznych, jakie będzie wyrażać, i skoro je nosić będzie mógł pracownik nieomal każdej dziedziny życia, nieomal każdego poziomu szkoły (odpowiada to zakresowi działania zakładów wychowawczych Liceum Krzemienieckiego), jasnem jest, że wrastanie pracy licealnej w życie wołyńskie będzie jeszcze bardziej wszechstronne, niż za dawnych lat, oddziaływanie jeszcze szersze, jeszcze skuteczniejsze.

Zagadnienie jednak wychowania młodzieży licealnej jest tylko podstawą jego działalności, a bynajmniej nie jej całością. Szukajmy przeto dalej jej wartości dla Wołynia, stwierdzając jednocześnie zgóry, iż siłą rzeczy w działalności pozazakładowej Liceum dąży do jeszcze żywszego kontaktu z życiem terenu, skierowując już nań bezpośrednio swe dążenia ku odrodzeniu społeczeństwa dorosłego, usiłując pobudzić go do podjęcia odpowiedzialności za życie własne i całego Wołynia.

Każde konsekwentne działanie Liceum, każde jego poszczególne poczynanie idzie w parze z dążeniem do pociągnięcia społeczeństwa do pracy publicznej. Poza momentem wychowawczym tkwi w tej postawie, źródło ciągłego powiększania wyników pracy i najbardziej skuteczna metoda ich utrwalania.

Niema bodaj akcji kulturalno-oświatowej na terenach działalności Liceum, w którejby jego udział nie był zapewniony. Dotyczy to narówni budowy szkół, jak i domów ludowych, bieżącej pracy jak i tworzenia podstaw do jej rozwijania w przyszłości. Zawsze jednak warunkiem nieodzownym współdziałania, jest istnienie w danem środowisku lub poczynaniu również wysiłku miejscowego społeczeństwa i utrzymanie tego wysiłku trwałości. Cechą wybitną udziału Liceum w pracach oświatowych terenu jest również jego planowość i konsekwencja. Wślad za budową domów ludowych idzie zapoczątkowanie na Wołyniu bibljoteczek wędrownych, przez ufundowanie ich pierwszych dla całego Wołynia kompletów. Za niem postępuje intensywne współdziałanie z organizacjami wsi, prowadzącemi pracę oświatową nie tylko przez ich dotowanie, ale i czynny, a jakże owocny, udział pracowników licealnych w życiu tych stowarzyszeń na wszystkich nieomal stopniach organizacyjnych.

Wszystko to się odbywa z jednoczesnem pozyskaniem trwałego kontaktu nie tylko z innemi władzami szkolnemi, ale i administracją państwową oraz samorządową.

W ten sposób, nie czekając chwili, kiedy można będzie powiedzieć iż znalezienie odpowiedniego człowieka do odpowiedniej pracy dokona się bez trudu, kiedy to nie tylko wychowankowie Liceum pokończą wyższe zakłady, ale z pośród nich wyselekcjonowani zostaną istotni „krzemieńczanie“, pracownicy uposażeni w rzetelną wiedzę, walory moralne i twórczy stosunek do potrzeb wołyńskich—nie czekając tej chwili, Liceum stale do niej sposobi teren. Otacza ono teren opieką, podnosząc do coraz wyższego stopnia poziom jego uspołecznienia. Wyszukuje ono jednocześnie z pośród miejscowego społeczeństwa jego przodowników, dokształca w uniwersytetach ludowych, a potem utrzymuje z nimi stały kontakt, wspomagając ich w dalszem samokształceniu.

Podkreślić jednocześnie należy, iż dotyczy to nie tylko terenu bezpośrednio z pracą Liceum związanego, akcja obejmuje cały Wołyń.

Zachodzić mogłaby obawa, iż w stałem dążeniu Liceum do przekraczania murów szkolnych w swej pracy, w jego wysiłku, jeśli nie otwarcia tych murów dla każdego, kto wiedzy poszukuje, to w każdym razie uczynienia ze wszystkich zakładów licealnych i ich pracowników przyjaciół i doradców społeczeństwa — że ta dążność do „bujnej ekspansji“ może spowodować płytkość nurtu, względnie wyczerpanie źródeł energji, wysychanie źródeł zasilenia wiedzą, które wszak muszą być ciągle czynne, by wiedza mogła być dla terenu życiodajną.

I o ile w dotychczasowych moich rozważaniach nie było niczego chyba, coby mogło wywołać niezrozumienie ze strony opinji Wołynia, zbliżam się w tej chwili do momentu, który powodował najbardziej różnorodną ocenę terenu, może niejednokrotnie budząc zastrzeżenia, czy też powodując zawód dla różnego rodzaju nadziei. Chodzi o rolę Liceum Krzemienieckiego jako głównego ośrodka kultury na Wołyniu — o Wołyńskie Ateny.

Z jednej strony spotykamy się z rozgoryczeniem, że jednak dotychczas dzisiejsze Liceum nie uczyniło z Krzemieńca Aten Wołyńskich, że nie osiąga w dostatecznym stopniu wpływu na Wołyń jako ośrodek kultury, że nie we wszystkich pracach z dziedziny nauki, oświaty i kultury bierze dostatecznie żywy i decydujący udział. Z innej zaś nie brak gorzkich zapytań: dlaczego właściwie Liceum ma tu rolę przodowniczą pełnić, skoro nie brak innych placówek, innych ośrodków, a nieraz wręcz innych specjalnie do tego powołanych organizacyj czy sfer nawet, które ambicje „Kulturtragerstwa“ posiadają, względnie posiadać mogą i uznane być winny za równorzędne, jeżeli nie decydujące?...

Skorośmy się umówili, że mamy do czynienia z instytucją specjalną, na podstawie specjalnych założeń i zarządzeń, dla specjalnych zadań — do życia powołaną, musimy i do tej roli Liceum podejść z intencją jaknajsumienniejszego jej potraktowania i zrozumienia właściwości zadań, wniknięcia w słuszność jego zasadniczej postawy.

Skoro wznowione Liceum, narówni z dawnem, — uznać musimy za zakład nowatorski, zdecydowanie zmierzający do odrodzenia w przyszłości życia zbiorowego, poprzez dostarczanie mu uczestników o charakterze czynnych pełnowartościowych ludzi — w swojem wpływaniu na bieżące życie teraźniejsze nie może ono działać ani półśrodkami, ani doraźnymi efektami, ani też przy pomocy ludzi, którzy do wykonania zadań licealnych nie dorośli.

To samo stanowisko dotyczyło działalności oświatowej szkolnej i pozazakładowej, obowiązuje również w odniesieniu do roli Liceum, jako ośrodka kultury na Wołyniu. Nie podejmuje ono inicjatywy w żadnych poczynaniach na krótką zakrojonych metę. Współdziała z niemi, jeżeli układają się w całokształcie planowej jego pracy, nawiązuje jedynie

kontakt z akcją pokrewną, jeżeli objęcie współdziałania planem własnym jest niemożliwe. Nie hamuje żadnej inicjatywy, która tylko życie zbiorowe wzbogacić, a nie rozproszyć i osłabić usiłuje. Nie śpieszy bynajmniej, by jej patronować, ani tembardziej na stałe objąć pod swe opiekuńcze skrzydła. Szukając źródeł swojej siły działania w otaczającem go życiu, w jego wyczuciu i rozumieniu jego potrzeb, nie może w linji swego działania przewidywać tego życia skrępowanie.

Pragnąc wychować pełnych obywateli Wołynia, którzy własnemi walorami to życie wzbogacać będą, musi uznać za zaprzeczenie swej linji — podporządkowanie tego życia jakimkolwiek „sztabom", tembardziej musiałaby uznać dla siebie za moment przekreślający jego zasadnicze stanowisko uznania siebie za „sztab" tego rodzaju w odniesieniu do dziedziny kultury.

A więc w dziedzinie kulturalnej w najszczerszych intencjach Liceum leży wytworzenie takiej sytuacji, któraby umożliwiła jaknajintensywniejszą i jaknajbardziej różnych dziedzin dotyczącą inicjatywę, płynącą z poza jego murów. W orbitę jego działania wejdą te z pośród nich, które okażą się źródłem trwałej i skutecznej pracy, zgodnej z potrzebami i możliwościami Wołynia. W odniesieniu do nich będzie leżało na linji bezpośrednich zadań i obowiązków Liceum, powiązanie ich z własną działalnością, osiągnięcie na nie wpływu tej działalności, oczywiście, wpływu w najlepszem zrozumieniu tego słowa.

To też nie należy wysuwać pod adresem Liceum zastrzeżeń, ani w wypadku, gdy nam się wydaje, że sięga po nienależne mu wpływy, ani też wtedy, gdy nam się zdaje, że różne poczynania, rzekomo na linji działania Liceum leżące, rodzą się na Wołyniu bez jego inicjatywy i udziału nawet.

Słuszniejszem może się wydawać zastrzeżenie, że wpływ Liceum dotychczas nie wszędzie na Wołyniu w pracy kulturalno-oświatowej jest dość ważki, a często nie jest decydujący tam, gdzie rola podstawowego ogniska kultury zdawałaby się taki udział mu narzucać. Różne warunki i okoliczności stwarzają taki stan rzeczy. Decydującym wydaje mi się być czynnik czasu. Każde oddziaływanie może się dokonać jedynie za pośrednictwem ludzi. Oddziaływanie Liceum tak, jak to wyżej podkreśliłem, winno się odbywać za pośrednictwem ludzi do tej roli dorosłych. Dobór ich wymaga czasu. Zanim będzie kompletny, oddziaływanie musi obejmować węższy zakres i mniej rozległy teren. Wysunięcie Krzemieńca na najbardziej odległy południowy kraniec Wołynia pogłębia te trudności.

Stąd wypływa główna przyczyna, że w instytucjach naukowych, oświatowych i kulturalnych funkcjonujących daleko od Krzemieńca udział Liceum i jego pracowników z konieczności musi być mniej

intensywny. Tak się tłumaczy zbyt małe dotychczas zaangażowanie Liceum w działalności Wołyńskiego T-wa Naukowego, Wołyńskiego Muzeum, wydawnictwach wychodzących poza Krzemieńcem i t. p.

Czy spełnia więc ono rolę ośrodka kultury na Wołyniu? Niewątpliwie tak. Wypływa to ze wszystkiego co poprzednio było powiedziane o samej tylko pracy oświatowej. Zaś siła jego działania właśnie musi być oparta na jej koncentracji, a nie rozpraszaniu.

Liceum musiało swój pierwszy okres działania poświecić między innemi na zapewnienie trwałości wartości własnych całego zespołu, wykonującego zadania Liceum. Służyło do tego założenie i rozszerzanie bibljoteki licealnej, podjęcie całego szeregu poczynań z dziedziny sztuki i kultury (we własnym zakresie), dokształcanie pracowników i wytworzenie wśród nich ruchu samokształceniowego, organizowanie odpowiednich konferencyj i t. d. Poczynania te stworzyły właściwie możność powstania ideologji Liceum, przyjętej przez zespół jego pracowników i ustalenia programu działania, które dziś zostały przyjęte przez nowego kierownika tej instytucji, jako obowiązujące podstawy działania.

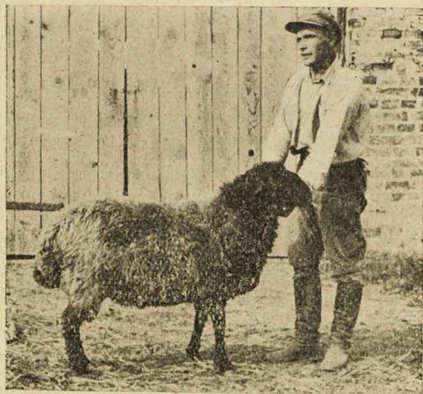
Te metody gruntowania pracy zostały przejęte przez najbliższe otoczenie—społeczeństwo krzemienieckie i znowuż tak jak o dawnem Liceum możemy powiedzieć, że niewiadomo gdzie się kończą „szkoły, a zaczyna miasto". Za rzecz niewątpliwą, należy uznać decydujący wpływ Liceum na kształtowanie się stosunków kulturalnych Krzemieńca i jego powiatu.

Nie znaczy to bynajmniej, by Liceum dzisiejsze w dotychczasowej swojej działalności chciało uznać powiat krzemieniecki za granice swego oddziaływania. Rzeczywistość przeczy całkowicie takiej supozycji. Podstawa jego działalności naukowej — bibljoteka obsługuje bezpłatnie cały Wołyń; ognisko kultury muzycznej, dokształcając nauczycielstwo szkół powszechnych, obsługuje całe państwo; trwające próby zorganizowania orkiestry wołyńskiej, posiadają również skalę ogólno-wołyńską, a nawet myśl zorganizowania koncertów objazdowych po całej Polsce, wykonywana przez organizację „Ormuz" w Krzemieńcu się rodzi.

W miarę przypływu sił intelektualnych do Liceum rozrasta się życie kulturalne Krzemieńca, coraz bujniejsze wydając plony, w miarę ich utrwalania, coraz szersze tereny będą je wykorzystywały. Na tej metodzie b. stopniowego rozszerzania akcji na teren, a tem samem jej wzmacniania i pogłębiania oraz trwałego oddziaływania Liceum, polega treść tak często ironicznie nazywanej „Rzeczypospolitej Krzemienieckiej" treść nie zawsze przez wszystkich zrozumiana, tem nie mniej właśnie przez swoje skupienie i rzetelność działania cenna dla Wołynia.

Pozostaje mi wspomnieć o roli, jaką Liceum spełnia jako ośrodek kultury rolnej na Wołyniu.

Zapewne w ciągu 15-to lecia, które jest poza nami, znaczenie to nie dosięgło granic jego pełnych pod tym względem możliwości. Nie podlega jednak dyskusji, iż olbrzymie obszary lasów i 5 ośrodków gospodarki rolnej, prowadzonej w duchu przynoszenia pożytku społeczeństwu rolniczemu Wołynia, który wszak też jest rolniczy, musi odegrywać coraz większe znaczenie w akcji podnoszenia kultury rolnej.



Karakuł pełnokrwisty z hodowli w Białokrynicy

Wyniki doświadczeń rolniczych, prowadzonych w zakładach licealnych, praca nad organizacją drobnych gospodarstw, najlepsze szkółki drzew owocowych na Wołyniu, olbrzymie obszary, produkujące ziarno siewne, jedyna w tej skali prowadzona zarodowa owczarnia karakułów na Wołyniu, wytrwała praca nad podniesieniem rasy polskiego czerwonego bydła, pod kierównictwem jeżeli nie wybitnych, to b. dobrych specjalistów, warsztaty rzemieślnicze w Smydze, istnienie licealnych zakładów przemysłowych, prowadzonych z uwzględnieniem interesu społeczeństwa wołyńskiego mają niewątpliwie wielkie społeczne dla Wołynia znaczenie, które z każdym rokiem coraz bardziej daje się odczuwać. I znowuż konsekwencja w społecznem i wychowawczem dla wsi wołyńskiej nastawieniu działu gospodarczego Liceum, mimo trudności finansowe i ciężkie warunki kryzysowe stwarza trwałość działania i coraz mocniejsze gruntowanie się w społeczeństwie zrozumienia wielkich wartości płynących dla społecznej gospodarki Wołynia z istnienia Liceum.

Miejsce, jakie zajmie praca gospodarczych zakładów Liceum w społeczno-gospodarczej akcji Wołynia będzie niewątpliwie zaszczytne, a dziś już realnie zaznaczyć się dało.

Rzućmy wreszcie okiem na przyszłość. Z tego wszystkiego co powiedzianem zostało, możemy z całym spokojem i pewnością stwierdzić, że obrana przez Liceum droga w rozległej pracy, podjętej na wszystkich polach, objętych działalnością Liceum jest słuszna; że została oparta na mocnych i rzetelnych podstawach; że będzie się rozwijała w tempie coraz szybszym i odpowiadającym potrzebom Wołynia.

Z kolei wysunąć należy postulat właściwego do niej stosunku Wołynia. Postulat obudzenia w społeczeństwie całego Wołynia tego przywiązania i współdziałania, jakie ongiś cechowało je za czasów Liceum

Czackiego.

Są one konieczne nie tylko w celu stworzenia ciepłej, zagrzewającej zawsze do czynu rzetelnego pracownika atmosfery. Konieczność ta płynie z pobudek czysto praktycznych wykorzystania w pełni dobrodziejstw, płynących z istnienia tak wyjątkowej placówki. Chodzi o uznanie przez społeczeństwo Wołynia Liceum za jedno z największych bogactw kultury tego kraju.

Tak jak praca Liceum wrasta w życie Wołynia, tak fakt jej istnienia musi wrosnąć w psychikę każdego Wołyniaka, jako przejaw radosnego zwycięstwa twórczości ducha i intelektu ludzkiego. Krzemienieckie ognisko kultury, różnych dotyczącej dziedzin, winno nie tylko rozsiewać ożywcze promienie na bliżej i dalej otaczający je teren, ale skupiać dookoła siebie wysiłki całego Wołynia, by działanie jego stale wzmacniać, by zapalać w niem i rozpłomieniać wszelkie poczynania z nauką, wiedzą i kulturą spokrewnione.

Nie zawiścią, a ambicją Wołynia stać się powinno, by Krzemieniec w całej pełni zasłużył i zawsze zasługiwał na miano Aten Wołyńskich, by tu, a nie gdzieindziej wykuwała się przyszłość kulturalnego Wołynia, w imię założenia, że po to, by go uczynić kulturalnym wysiłki mocarne muszą nastąpić. Nie można ich rozpraszać, należy je skupić tam, gdzie największe po temu zgromadzono siły.

W Liceum skupiono największy zespół ludzi, intelekt reprezentujących, w Liceum stworzono podstawy do wychowania armji ludzkiej, która wyrusza na podbój kultury dla Wołynia, stworzono tu tego podboju plan o głęboką ideję oparty. Czyż nie są to dostateczne argumenty, by dołączać do już prowadzonych prac Liceum, poczynań, z poza jego murów płynących, które będą mogły wykorzystać walory kulturalne tej nanowo „Sławnej uczelni.“ Stać się ona winna siedzibą naukowych towarzystw, skarbnicą zbiorów z nauką i kulturą związanych, schronem pamiątek historycznych Wołynia, Mękką turysty po wsze czasy, twierdzą kultury polskiej na wschodzie. Twierdzą, w której oparcia szukać będzie każdy społeczny pracownik Wołynia, twierdzą, z której armja tych pracowników coraz bardziej pełnowartościowy wynosić będzie ładunek i coraz mocniejsze przeświadczenie i zaklęcie, że ładunku tego roztrwonić niema prawa, a całem życiem swojem wzbogacać go będzie.

Wtedy i znaczenie Liceum dla Wołynia będzie pełnowartościowe i rozkaz zwycięzkiego Wodza Naczelnego: „by wychować nowe pokolenie obywateli, którzyby wielkość i chwałę Rzeczypospolitej szerzyć i utrwalić zdołali“ spełnionym w pełni zostanie.— —

KRONIKA

Program uroczystości 3 maja i piętnastolecie Liceum Krzemienieckiego.

Dzień 3 Maja obchodzony bywa w Krzemieńcu bardzo uroczyście, gdyż na dzień ten, prócz rocznicy Konstytucji z r 1791 wypada doroczne święto Liceum Krzemienieckiego.

W bieżącym roku, uroczystości te, mające ze sobą niewątpliwy związek ideowy ze względu na piętnastą rocznicę odrodzenia Liceum, będą bardziej niż zwykle ze sobą powiązane. Punktem kulminacyjnym uroczystości będzie tradycyjna Msza polowa na Górze Bonie, w czasie której dokonane zostanie poświęcenie sztandaru Liceum Krzemienieckiego. Sztandar ten, ufundowany przez młodzież i nauczycielstwo licealne, wykonany został w warsztatach hafciarskich w Warszawie wedle projektu artysty rzeźbiarza R. Zerycha. W uroczystościach weźmie udział delegacja zakładów wychowawczo-naukowych w Rydzynie, która przybywa do Krzemieńca na doroczne zawody sportowe z młodzieżą licealną.

Program uroczystości obejmuje:

2 maja wieczorem: capstrzyk orkiestr oraz słuchowiska muzyczne, połączone z okolicznościowemi przemówieniami w kilku punktach miasta;

3 maja o godz. 10 nabożeństwa w świątyniach prawosławnej i żydowskiej;

o godz. 11 Msza polowa na Górze Bonie, połączona z poświęceniem sztandaru licealnego;

o godz. 12 defilada pod Górą Bony;

po defiladzie święto sadzenia drzewek pod Górą Bony;

w godzinach popołudniowych: zawody sportowe Rydzyna — Krzemieniec na boiskach licealnych, mecz piłki nożnej na boisku P. W. i W. F. i, dla dzieci, wyświetlanie filmów w miejscowych kinematografach;

wieczorem zabawy ludowe.

4 maja: uroczystości licealne, zabawy i zawody sportowe Rydzyna — Krzemieniec na „Maćkowej Dolinie“ dla młodzieży szkolnej i zaproszonych gości.

5 maja: dalszy ciąg zawodów Rydzyna — Krzemieniec na boiskach licealnych i wręczenie dyplomów zwycięskim drużynom.

Zjazd Byłych Wychowanków Liceum Krzemienieckiego.

Dnia 22 b. m. otwarty został w Sali Kolumnowej L. K., doroczny Walny Zjazd członków Zrzeszenia Byłych Wychowanków Liceum Krzemienieckiego. Na Zjazd przybyli członkowie z wszystkich ośrodków Zrzeszenia. Zjazd zagaił prezes Zrzeszenia p. Z Raczkowski, który, w imieniu Zarządu, postawił wniosek mianowania b. Wizytatora Liceum Krzemienieckiego, p. Ministra Juljusza Poniatowskiego, członkiem honorowym Zrzeszenia. Wniosek przyjęto przez aklamację, długo niemilknącemi oklaskami. Następnie p. Kurator L. K. Dr. Eustachy Nowicki wygłosił dłuższe przemówienie powitalne, w którem podkreślił znaczenie Zjazdów dla Liceum, dla którego ideologja i praca byłych wychowanków jest sprawdzianem słuszności stosowanych w Liceum metod wychowawczych i ich rezultatów. P. Kurator zaznaczył, że uproszenie na członka Zrzeszenia p. Ministra Poniatowskiego, człowieka który całe życie poświęcił ciężkiej i wytrwałej pracy dla dobra społecznego, nakłada na Zrzeszenie ciężki obowiązek uporczywego kroczenia drogą pracy, przez Niego wytyczoną.

Po sprawozdaniach przewodniczących: Egzekutywy wołyńskiej i Ośrodków akademickich, świetne przemówienie ideologiczne i organizacyjne wygłosiła p. M. Suszyńska, która zaproponowała, w imieniu Zarządu, szereg głęboko sięgających zmian w organizacji Zrzeszenia.

Nad referatem p. Suszyńskiej wywiązała się żywa dyskusja. W chwili zamknięcia numeru obrady Zjazdu trwają, dokładne sprawozdanie odkładamy

zatem do następnego numeru.

Obradom przewodniczy p Jakób Hoffman. *r.*

Zebranie dyskusyjne.

Dnia 11 lutego odbył się czwarty wieczór dyskusyjny w Domu Społecznym Prelekcję na temat: „Gospodarcze założenia ustrojowe" wygłosił p dyrektor A. Jabłonowski.

Każde pokolenie ustosunkowuje się do przeszłości negatywnie i własnem doświadczeniem zdobywa sobie własny światopogląd, t.j. ustosunkowanie się do zagadnień filozofji i etyki lub polityki, będzie to jednocześnie i system ekonomiczny, którego charakter zależeć będzie od tego, jaki będzie główny pierwiastek myślowy filozoficzny, etyczny czy socjalno-polityczny.

Podstawą światopoglądu będzie ocena zjawisk zachodzących w rzeczywistości, a że rzeczywistość jest zmienna i cele są zmienne, więc światopoglądy zmieniają się równocześnie ze zmianami w życiu gospodarczem.

Niewolnictwo w starożytności, gospodarka feudalno-cechowa w średniowieczu, gospodarka merkantylna i monopolistyczna przy równoczesnych zmianach w mentylności ludzkiej decydowały o ocenie zjawisk gospodarczych. Życie gospodarcze jest przejawem sił celowych—bez potrzeby nie istniałoby żadne zjawisko. Każdemu ustrojowi są właściwe jakieś cele naczelne, główne i tym się wszystko inne podporządkowuje.

Wszystkie światopoglądy — systemy ekonomiczne można zgrupować w cztery zasadnicze typy: 1) uniwersalizm opierający się na założeniach etyczno-teologicznych, 2) Nacjonalizm na narodowych, 3) Liberalizm — na wolności i bogactwie i 4) Socjalizm — na zrównaniu klas.

Uniwersalizm uważa społeczeństwo za całość złożoną z członków solidarnych, dążących do duchowego doskonalenia się. Hierarchja, sprawiedliwość rozdzielcza, a nie wymienna. Każdemu należy się według stanu. Produkcję i konsumpcję oraz rozdział dochodów i własności należy normować. Słuszna cena, słuszna płaca, zysk należy się za pracę. Walka jest złem. Kooperacja, a nie konkurencja winna być zasadą Ideałem ustroju jest gmina religijna. Zasady te dziś występują w Akcji Katolickiej i Ruch Społecznym.

Nacjonalizm—we wszystkiem dąży do potęgi danego narodu Gdy chodzi o o j c z y z n ę wszystko jest dopuszczalne i dobre Narody mają sprzeczne interesy, stąd walka zewnętrzna przy harmonji wewnętrznej jest zasadą. Nacjonalizm to militaryzm — z zorganizowanem w zamkniętem państwie gospodarstwie. Samowystarczalność jest ideałem. Przymus dewizą Dziś wszyscy tym zasadom w dużej mierze hołdują.

Liberalizm — to wolność, prywatna własność i bogacenie się. Zysk to ideał. Wszystko dla wymiany. Automatyzm — Konkurencja to regulatory niezawodne. Wszyscy o tem wspominają i marzą.

Socjalizm—negacją wolności liberalnej, jest socjalizm propagujący przymusowe zrównanie klas, negacją własności wspólnota. Człowiek jest dobry należy tylko planowo stworzyć odpowiednią maszynę gospodarstwa społecznego — stąd przymus.

Każdemu okresowi historycznemu właściwy jest odpowiedni system gospodarczy—światopogląd, który nie znika, a przedostaje się do następnego okresu, czasami głuchnie, czasem odżywa.

W Europejskiej cywilizacji przedstawione systemy występowały w przytoczonym porządku, i dziś wszystkie występują wyraźnie do boju, gdyż współczesny okres jest przejściowem kształtowaniem się nowego światopoglądu. Czy nie zjawią się dotąd nieznane elementy przesądzać trudno. Walka o ustrój — światopogląd cechuje dzieje współczesne. Nasza Polska rzeczywistość charakteryzuje się tem, że z wojny Polska wyszła gospodarczo osłabiona, straciła $^{1}/_{3}$ majątku narodowego i $^{9}/_{10}$ kapitału obrotowego i zamiast budować się na nowo w przystosowaniu do nowej rzeczywi-

stości, wielkim wysiłkiem odbudowywała się w stosunku do dawnej struktury w ramach trzech zaborów z wolnemi dla każdego rynkami zbytu. To zawiodło odbudowane przemysły, szczególnie włókienniczy i cukrowy znalazły się bez odbiorców. Odbudowa poszła na marne i wciąż stanowi dużą przeszkodę w procesie przystosowania się do nowej st uktury. Odbudowany przemysł przez „wpływy" prze do dumpingowego deficytowego eksportu, waluty z którego przy naszej strukturze kapitałowej do kraju nie wracają. Zaniedbany konsument wiejski utracił zdolność nabywczą, przemysł opierający się przystosowaniu cen do zdolności konsumenta prze do eksportu deficytowego. Mechaniczny nacisk na zamknięcie nożyc cen rolniczych i przemysłowych daje znikomy efekt. Tymczasem wyrównanie bilansu płatniczego wchłonęło już 25% zapasów złota i nasz udział światowy w złocie z 0,7 spadł do 0,4. Pompa ssąca złoto działa. Wstrzymać to działanie można, tylko przez racjonalny eksport t. j. takich ilości i według takich cen, któreby pokryły potrzebny import i zapłaciły procenty, oraz usługi — wyrównały bilans płatniczy. Jeżeli nie osiągniemy takich kontygentów i warunków, to wierzyciele muszą poczekać na spłaty, jak to się dzieje we Francji i Anglji (nie mówiąc już o Niemczech) względem Stanów Zjednoczonych.— Obok tego nie przez ślepe naśladownictwo, ale w sposób do naszych warunków przystosowany należy pobudzić konsumcję wewnętrzną, która jest niewyzyskanym rezerwoarem. Wszystkie Państwa czynią wysiłki przystosowania się do rzeczywistości, zbudowania nowego właściwego tej rzeczywistości ustroju.

Powyżej przytoczone wskazuje (w rzeczywistości się to dzieje) konieczność uznania potrzeby systemu, aby osiągnąć cel—zaspokoić potrzeby materjalne i duchowe ludności i dla narodu osiągnąć stanowisko zgodnie z jego uczuciami i tradycją historyczną.—a to chyba automatycznie osiągnąć się nie da potrzebne jest świadome kierownictwo, zdolne do opracowania i zrealizowania planu—osiągnięcia celu.

Nowa konstytucja przez zcentralizowanie ośrodka dyspozycji politycznej, a w konsekwencji i gospodarczej idzie po tej drodze.

Po prelekcji odbyła się dyskusja.

Kurs organizacji gospodarstw dla instruktorów rolnych.

W celu przedstawienia instruktorom rolnym planu pracy i techniki w dziedzinie organizacji gospodarstw i wsi, odbył się w dniach: 9 i 10 kwietnia b. r., w Krzemieńcu i na powiecie kurs dwudniowy, składający się: z lustracji gospodarstw organizowanych, z referatów pp.: referenta W. Suryna i inż K. Dąbrowskiego oraz z żywej dyskusji zebranych.

W obradach wzięli udział przedstawiciele Izby Rolniczej i p. Starosta S. Czarnocki, który w przemówieniach swoich podkreślał znaczenie pracy dla podniesienia gospodarczego wsi, zwracając jednocześnie uwagę na ważność czynnika społecznego w tej pracy.

Zebrani, m. i stwierdzili konieczność stałego dokształcania instruktorów, w czem dużą pomocą może być organizowana przy Z.O.S. specjalna bibljoteka rolniczo-ekonomiczna. Pozatem rozważano możność podniesienia wsi przez racjonalne zużytkowanie znacznego obecnie na wsi nadmiaru rąk roboczych.

Przystrojmy miasto nasze kwiatami!

Potrzeby estetyczne przeciętnego obywatela są u nas — niezmiernie słabe; kultura estetyczna życia codziennego, właściwie nie istnieje. W mieszkaniu, pewne usiłowania nadania wyglądu estetycznego bywają zazwyczaj skierowane w stronę jednej ubikacji, czegoś w rodzaju „salonu", w której gromadzi się wszelkie posiadane (jakże często okropne) cuda. To dla gości. A dla siebie i swoich? Z pokojami, w których rodzina spędza znaczną część życia nie czyni się wiele ceremonji. Tutaj panuje,

najczęściej, źle pojęty „utylitaryzm"; źle pojęty, bo bez zrozumienia, że utylitaryzm z estetyką godzi się znakomicie i, że przedmiot piękny, nie zawsze jest droższy od brzydkiego

Im dalej od „salonu" tem gorzej. Jeżeli w mieszkaniu stara się przynajmniej o czystość, to już w otoczeniu domu, nawet czystość nie zawsze obowiązuje. A poza obejściem domowem, na ulicy, w mieście? Tam mogą się dziać rzeczy nawet najstraszniejsze, mało kogo będą one drażniły. Brak dbałości o estetykę w urządzeniach miejskich nie wzruszą przeciętnego obywatela a propozycja najdrobniejszego wydatku na przyozdobienie miasta wydaje się śmieszną i niepoważną. Wynikiem takiego stanu rzeczy jest beznadziejnie smutny wygląd większości naszych miast, zwłaszcza, w porównaniu z miastami zachodniej Europy, gdzie dbałość o estetykę miasta jest ambicją każdego mieszkańca.

Pomijając cały szereg czynników, których zmiana wymaga dłuższego czasu, albo znaczniejszych wkładów pieniężnych, dokonać można jednak łatwo i szybko bardzo wiele, dla umilenia wyglądu miasta, przez obudzenie w jego mieszkańcach kultu dla kwiatów. Kwiat jest ozdobą tak piękną, tak żywą i porywającą, że wyrosły w każdem miejscu, zaćmi swoim blaskiem najbrzydsze nawet otoczenie i uczynić je może miłem i przyjemnem. Zrozumieli to dobrze ludzie zachodu, stosując ozdoby kwiatowe wszędzie, gdzie tylko jest trochę miejsca i światła. Liczne parki i skwery publiczne, świetnie utrzymane i przez ludność szanowane, walczą o palmę pierwszeństwa z pięknemi ogródkami prywatnemi, z wiszącemi przy oknach i na balkonach, w każdym niemal domu, skrzynkami kwiatowemi.

U nas kultura kwiatów nie istnieje. Że tu i ówdzie zdarzy się prywatny ogródek, nieźle nawet utrzymany, że i na niektórym balkonie pysznią się barwne kwiaty, nie świadczy to jeszcze o kulturze ogółu. Zapytajmy tego amatora kwiatów ile się on namozolić musi, ażeby ocalić swoje dzieło przed bezmyślnym a często złośliwym wandalizmem współobywateli. Nawet dobrze przed rozkradaniem chroniony i oparkaniony ogródek bywa niszczony; o utrzymaniu publicznych skwerków nie może być nawet bez mocnego dozoru mowy.

Istnieje zatem głód kwiatów, podświadome wyczucie potrzeby tego potężnego czynnika wzruszeń estetycznych. Kwiat kradziony bywa w sposób barbarzyński, często wyrywany razem z korzeniem, ale zapewne w tym celu, ażeby umilił smutne wnętrze jakiejś biednej izdebki Czasem także dla zysku, w celu sprzedania go komuś zamożniejszemu. Kwiat jest u nas rzadki więc i kosztowny. Jeżeli zatem nie jest powszechnie hodowany, jeżeli dokoła każdego niemal domu widzieć można tereny, świetnie nadające się pod ogródek kwiatowy, zaśmiecone i zarośnięte chwastami, jeżeli ganki, werandy i gzymsy pod oknami nie są dla zdobnictwa kwiatowego wyzyskane, przyczyny tego stanu rzeczy szukać należy nie tylko w braku potrzeby estetycznej ludności, bo ta—w stosunku do kwiatów — jest niewątpliwie ludziom wrodzona, ale w braku nawyku, przykładu, w nieumiejętności, w obawie przed wyimaginowanemi, znacznemi wydatkami, a często poprostu w bierności i lenistwie.

To też niewątpliwie pożyteczną akcję rozpoczęła Sekcja Artystyczna Z. O. S. która postawiła sobie (m. in.) za zadanie, zachęcić obywateli naszego miasta do szerokiego stosowania dekoracyj kwiatowych. Zdając sobie sprawę z trudności na jakie natrafia każdy początkujący hodowca kwiatów, akcję rozpoczęto od podstaw, od urządzenia popularnego kursu hodowli kwiatów, prowadzonego przez siłę fachową. Że myśl była słuszna, świadczy o tem wcale znaczna frekwencja publiczności. Wykłady w liczbie pięciu, żywo i interesująco prowadzone przez prof. Szkoły Rolniczej L. K. p. inż. Cywińską i p. Guzika, zgromadziły około 60 osób, z.

różnych sfer społecznych, które z dużem zainteresowaniem wykładów wysłuchały. Niestety, spóźniona pora nie pozwoliła na wykonanie ćwiczeń praktycznych, które, z konieczności — odłożono do roku przyszłego. Pozatem, zorganizowana została zbiorowa dostawa nasion i rozsad dla kursantów. W najbliższych dniach ogłoszony zostanie konkurs na najpiękniej utrzymany ogródek kwiatowy i kwiatowe ozdoby okien i balkonów.

Rozpoczęta akcja, o ile będzie— jak to jest projektowane — systematycznie, przez lat kilka prowadzona, wyda niewątpliwie, pożądane owoce. Powodzenie, w dużej mierze zależeć będzie od ustosunkowania się do rozpoczętej akcji osób kulturalnych i bardziej doświadczonych, które radą sąsiedzką pomocą i przykładem wiele zdziałać mogą. Zwłaszcza dobry przykład może być czynnikiem w powodzeniu akcji decydującym. Przedewszystkiem urzędy i instytucje, posiadające na terenie miasta swoje lokale, winny w pierwszym rzędzie postarać się o wzorową dekorację kwiatową. Początek jest już zrobiony. Z prawdziwą przyjemnością oglądać można prace rozpoczęte w gmachu Sądu przy ulicy Szerokiej i w nowym Domu Społecznym. Także wiele domów prywatnych są już kwiatami przyozdabiane. Wytrwałym miłośnikiem kwiatów jest n. p. Gindes, którego balkon w domu przy ul. Szerokiej tonie corocznie w powodzi kwiatów. Oby takich było coraz więcej! Miasto stanie się wtedy naprawdę miłem i pięknem.

Osobny artykuł poświęcić by należało rozległym możliwościom jakie ma przed sobą Zarząd Miasta. Wszak on jest gospodarzem na wszystkich ulicach i placach publicznych. On też powinien być —przedewszystkiem wychowawcą obywateli. A wychowuje się najlepiej przykładem. Wspomnę tylko o takiej możliwości, jak umocowanie na słupach od przewodów elektrycznych, na pewnej wysokości, galeryjek ze skrzynkami kwiatowemi, przez co te wcale nie piękne i zbyt liczne słupy nie byłyby tak rażące a ulica ożywiłaby się i wypiękniała. *S.*

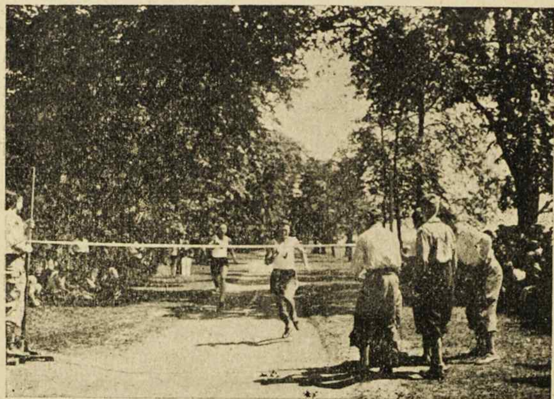
SPORT I WYCHOWANIE FIZYCZNE

Krzemieniec—Rydzyna.

Poraz trzeci odbędą się w bieżącym roku doroczne zawody sportowe pomiędzy reprezentacjami Gimnazjum im. Sułkowskich w Rydzynie a Gimnazjum i Seminarjum Liceum Krzemienieckiego.

Pierwszy raz zawody te odbyły się dwa lata temu w Krzemieńcu, w roku ubiegłym w Rydzynie, obecnie odbędą się ponownie w Krzemieńcu, łącznie ze świętem licealnem, w dniach: 3, 4 i 5 maja.

Inicjatorami tych zawodów kierowały następujące motywy: chęć zaszczepienia na polskim gruncie tradycyjnych zawodów międzyuczelnianych, odgrywających tak poważną rolę w życiu młodzieży angielskiej, zarówno uniwersyteckiej jak szkół średnich; pragnienie nawiązania łączności między dwoma, podobnemi organizacyjnie placówkami kresowemi, przez zbliżenie do siebie młodzieży rubieży wschodnich i zachodnich i danie jej możności spojrzenia na świat tak odmienny, jakim



Zawody Liceum Krzemieniec—Rydzyna w r. 1934

dla mieszkańca wschodnich kresów Polski są województwa zachodnie i odwrotnie; wreszcie, chęć dania młodzieży możności wyżycia się sportowego, w granicach racjonalnie i wychowawczo ujętego współzawodnictwa zbiorowego.

Dlatego też jako zasadę w tych spotkaniach przyjęto dążenie do wszechstronności wychowania fizycznego co jest realizowane przez rozciągnięcie programu spotkań na rozmaite dziedziny sportu, przy jednoczesnem ograniczeniu liczby startujących do 15 zawodników. W myśl tych wytycznych, program spotkań wygląda następująco: 1) lekka atletyka (pięciobój, trójbój i bieg sztafetowy 4x100 m.); 2) gry sportowe (tennis, siatkówka, koszykówka, szczypiorniak) oraz 3) strzelanie z broni wojskowej i małokalibrowej. Jednocześnie przyjęto jako drugą zasadę — zespołowość, dlatego też wszystkie z wyżej wymienionych konkurencyj odbywają się w zespołach, od 3—5, a nawet i więcej osób.

Jasnem przeto jest, że, aby wszystkie te konkurencje obsadzić 15 zawodnikami, muszą być oni bardzo wszechstronnie usprawnieni. Ponieważ sport, który może służyć różnym celom, na terenie szkolnym winien służyć przedewszystkiem celom wychowawczym, powiązano spotkania te z całością pracy ucznia, w ten sposób, że dopuszczono do udziału w tych zawodach tylko tą młodzież, ktora zachowuje się nienagannie i czyni należyte postępy w nauce.

Wiele osób uważa, że trudno jest pogodzić sport z nauką; że uczeń który dobrze biega lub skacze nie może się także dobrze uczyć, i odwrotnie. Pragnę jednak na podstawie wyników uzyskanych na zawodach z Rydzyną dać przykład, że rzeczy te można i należy ze sobą wiązać, a wyniki uzyskane przez dobrych uczniów, stoją na tak wysokim poziomie, że mógłby ich pozazdrościć nie jeden klub sportowy głoszący, że szkoły dzisiejsze o usportowienie młodzieży nie dbają.

Dotychczasowe wyniki tych zawodów przedstawiają się następująco:

Bieg	100 m.	11,5	sek.	Krzemieniec
„	200 m.	23.8	sek.	Rydzyna
„	1500 m.	4.15	min.	Rydzyna

Skok w dal	6 1 1	m.	Krzemieniec
Skok wzwyż	1.58	m.	Rydzyna
Rzut dyskiem	27.66	m.	Krzemieniec
„ oszczepem	43.58	m.	Rydzyna
Pchnięcie kulą	13.42	m.	Krzemieniec

Bieg sztafetowy 4x100 m. 47.2 sek. Rydzyna
Strzelanie, na 100 p. możliwych, 93 Krzemieniec.

Co przyniosą tegoroczne zawody, zobaczymy w najbliższym czasie; trudno jest robić jakieś przepowiednie, faktem natomiast stwierdzonym jest, że poziom tych zawodów stale się podnosi.

J. K.

ZE SZTUKI

Na jubileusz Teatru Wołyńskiego imienia Juljusza Słowackiego.

Teatr Polski na Wołyniu święci swoje 5-cio lecie w odrodzonej Polsce.

Razem z całym Wołyniem Krzemieniec radośnie wita ten jubileusz. Każdy z nas przypomina sobie te czasy, kiedy przyjazd jakiegokolwiek najczęściej słabego polskiego zespołu teatralnego na kresy, był sensacją, był wyjątkową okazją.

Wiekowa niewola wygnała tu ze sceny słowo polskie, wytarła z pamięci te czasy, kiedy polski teatr najpierw warszawski potem wileński i lwowski, kierowany przez ówczesnego ojca sceny polskiej M. Bogusławskiego, przyjeżdżał do Dubna, żeby w ciągu 3 miesięcy wyrównać deficyt z pozostałej części roku w stolicach Polski...

Na całym Wołyniu ani jednego gmachu teatralnego, w tem i owem mieście jedyna przygodna sala teatralna, przeważnie nieogrzana. Żadnych urządzeń teatralnych, na przedstawienia przychodzi wyłącznie nieomal społeczeństwo polskie, pusta najczęściej kasa—w rezultacie, niemożność pozyskania aktorów, brak wszelkich podstaw do zmontowania w któremkolwiek z miast Wołynia stałego teatru.

Misja szerzenia na ziemiach wschodnich kultury teatralnej w tych warunkach podjęta zostaje przez „Redutę". Do niej niewątpliwie należy przełamanie pierwszych lodów, postawienie jasno przed oczy społeczeństwa polskiego i obronienie tej prawdy, że teatr na zaniedbanym wschodzie Polski jest taką samą koniecznością, jak szkoła, jak pozaszkolna praca oświatowa, jak działalność społeczno-gospodarcza i t. d. Że jest on jednym z niezastąpionych czynników budzenia w społeczeństwie dążenia do pozyskania miana społeczeństwa kulturalnego i zrodzenia w niem potrzeb, które są tego miana świadectwem.

Jeszcze jedną zasługę „Reducie“ oddać należy: zadokumentowanie wobec Polski całej, że pojęcie dobrego teatru może się łączyć z pojęciem teatru objazdowego.

Nie ulega natomiast wątpliwości, 1. iż jeden teatr, w danym wypadku „Reduta“, nie mógł obsłużyć całych kresów, 2. iż będąc przedsięwzięciem ludzi dobrej woli, popartych przez t. zw. „miarodajne czynniki“, jednak bez oparcia bezpośrednio o społeczeństwo, któremu służyć miała—wymagała od swoich artystów nie tylko samozaparcia się, ale i niewiązania się z żadnym terenem. Zbierane bowiem przez „Redutę“ zasłużone laury nie mogły tworzyć trwałych wiązadeł z publicznością, którą tak rzadko odwiedzała. Odbywające się raz na kwartał lub na $^1/_2$ roku przedstawienia nie stwarzały w społeczeństwie przyzwyczajenia do teatru, a jedynie dawały rzadkie sporadyczne uczty duchowe ludziom wiecznie głodnym przejawów kultury.

To też pierwsi za naszych czasów pionierzy teatru polskiego na kresach szybko wyczerpali się swoim nadludzkim wysiłkiem, szeregi ich rzednąć poczęły i już podczas ostatnich przyjazdów Reduty nie tylko skarżyliśmy się na ich rzadkość, ale coraz częściej widzieliśmy na scenie „Reduty“ pośród artystów nieprzeciętnych również ludzi zupełnie na scenie przypadkowych a i do repertuaru zakradać się poczęły sztuki, mało z kulturą teatralną mające wspólnego.

Podkreślam to celowo, by na wstępie uzmysłowić sobie, jak niesłychanie ciężkie było zadanie torowania drogi teatrowi polskiemu na ziemiach wschodnich, skoro zdawałoby się bezkonkurencyjna, przez centralny Rząd i lokalne władze popierana, o wybitnym zespole i ideowości „Reduta“ musiała swoją rolę skończyć na przełamaniu pierwszych lodów i podniesieniu wysoko sztandaru kultury teatralnej na kresach, przekazując go następnie w inne i już nie na całych kresach te same ręce.

Na Wołyniu ujął w swe ręce ten sztandar dzisiejszy jubilat — Teatr im. Słowackiego i wytrwale a skutecznie go w swem ręku utrzymuje.

Przejął od „Reduty“ wszystkie z tem związane trudności, przejął i przejmuje w dalszym ciągu b. dobrych jej artystów, przejął jej doświadczenie a pozyskał jednocześnie mocny grunt pod nogami, wyraźnie określając teren swego działania i wiążąc swą przyszłość z Wołyniem. Wołyń daje mu nie tylko swoją nazwę „Wołyński“, daje mu podstawę egzystencji i finanse, daje mu „ciało i krew“ każdego teatru—swoje społeczeństwo.

I to są właśnie czynniki, które pozwoliły teatrowi na nowych oprzeć się podstawach, skutecznie nieść służbę dla kultury polskiej na Wołyniu przez lat 5 i nam wspólnie z całym zespołem doczekać się

radosnej chwili jego jubileuszu.

Nie jest to jednak przetrwanie tylko, które zresztą, podkreślam to, samo w sobie niesie znamiona zwycięstwa.

Teatr Wołyński niewątpliwie ma za sobą wyraźne tego zwycięstwa zdobycze.

Oto zespół jego się z roku na rok rozrasta, jest on coraz częstszym gościem naszych miast i miasteczek i to już nie tylko tych większych, ale i pomniejszych.

Zdobył sobie stałą publiczność i bynajmniej nie polską tylko. Tkwi w tem zdobycz może największa, bo słusznie mówi ukraiński poseł Pewnyj w „Wołyniu“ „Nie mamy żadnego towarzystwa, któreby miało na celu zbliżenie społeczeństwa. Teatr wypełnił tę lukę. Dał temat do wymiany myśli. Po każdem przedstawieniu temat ten staje się najciekawszym“.

Zespół teatralny nie tylko się powiększa i powiększa swój zasięg, zdobywa on dla siebie coraz więcej pierwszorzędnych artystów i wyzbywa się tych, którzy przygodnie na jego scenie się znaleźli. Zaliczymy do tych pierwszych: Łuczycką, Sarnecką, Sławińską, Gosławską, Biernacką i Okońską, Modrzeńskiego, Szafrańskiego, Leszczyńskiego i Jaglarza. Pozostały zespół najczęściej dorównuje wykonawcom ról czołowych.

A wszyscy wiemy dobrze że ten zespół niema życia różami usłanego. Niewątpliwie poczucie pełnienia w trudnych warunkach misji i to misji kulturalnej ułatwia znoszenie wielu utrudnień życiowych. Natomiast naszym obowiązkiem jest sobie dobrze zdać sprawę z tych trudności. Nie ograniczają się one niewątpliwie do szczerych recenzyj naszego pisma, które ponoć, zdaniem naszem niesłusznie, niepokój do życia zespołu wprowadzają. Nie są niemi też tylko niewygody podróżowania wagonem 3 klasy.

Nie omylimy się chyba, gdy całe życie naszych artystów, za wyłączeniem spełnienia przez nich swego zadania, nazwiemy z punktu widzenia kulturalnego człowieka: życiem 3 klasy. Wiecznie te same warunki bytowania, ciągle te same twarze dookoła, zawsze strawa jedynie możliwa do przyrządzania w podróży - zawsze jednako stojące życie na jednako toczących się kołach wagonu i wszystko to zamknięte w szufladki jego przedziałów. Zaś atmosfera ta ma przecie wytwarzać warunki nastroju i natchnienia artystycznego, które ma starczyć z kolei na włożenie duszy do odgrywania przez artystę tylu premjer, ilu żaden chyba w Polsce teatr wystawić nie potrafi.

Podziwiamy i szanujemy ten nadludzki wysiłek równie szczerze, jak szczerze zgłaszaliśmy przez cały czas swoje zastrzeżenia, gdy czuliśmy, ze był on marnowany na repertuar, który nań, zdaniem naszem nie zasługiwał.

Podziwiamy i uznajemy jednocześnie duży wysiłek dyrektora Rodziewicza, który w tych warunkach nie tylko dobry zespół utrzymać potrafił, ale stale nas raduje pojawieniem się coraz to nowego artysty, podnoszącego wartość zespołu. Wielką też jego zasługą jest niewątpliwie, że finansowe sprawy teatru potrafił tak dalece uregulować, iż przestały być decydującą przeszkodą dla rozwoju teatru, jak to dawniej bywało.

Natomiast bardzo byśmy się wahali, czy zaliczyć do zwycięstw naszego wołyńskiego teatru, że swemi objazdami tak bardzo przekroczył granice Wołynia. Potośmy go utworzyli, żeby się z nami zrósł, żeby skupił swój wysiłek na podnoszeniu kultury teatralnej na Wołyniu a nie gdzieindziej, żeby poznał nasze potrzeby i dostosował do nich swoje możliwości, żeby w stałym kontakcie z Wołyniem szukał natchnienia i realnej podstawy do spełniania swej misji i swej wśród nas żywotności.

I smuci nas a nie pociesza, gdy słyszymy że nasz teatr z najgorszemi sztukami swego repertuaru robi najlepszą kasę w Lublinie. I wydaje się nam, iż nie jest chyba wykluczonem przeobrażenie wysiłku straconego na obsłużenie „zagranicy" wołyńskiej, na pracę nad pogłębieniem kontaktu z Wołyniem i dobór sztuk specjalnie dopasowanych do niego; na przepracowanie zagadnienia dobrego obsłużenia młodzieży wołyńskiej, która dla Wołynia jest taką samą nadzieją przyszłości, jak dla każdego społeczeństwa, a może jeszcze bardziej ważkim tej przyszłości czynnikiem.

Jeżeli nie strzegliśmy się przed wypowiedzeniem tych zresztą w porównaniu z jasno sprecyzowanem uznaniem zastrzeżeń, to jak zwykle uczyniliśmy to w imię utrzymania szczerego stosunku z zespołem teatralnym, który chcemy uważać za nasz Wołyński, tak samo jak Krzemieniec jest integralną Wołynia cząstką.

A kiedy jeszcze dorzucimy słowa więcej niż uznania, czego często bliskiego zachwytu dla wyjątkowo gustownych i nader zręcznie pomyślanych dekoracyj, skomponowanych przez Przeradzką i Jędrzejewskiego, znalazłyby się już chyba na szpaltach „Życia Krzemienieckiego" wszystkie myśli, jakie wiążemy z jubileuszem, gdy rzucamy okiem wstecz.

Pozostają więc życzenia... Oczywiście w pierwszym rzędzie: wytrwania jaknajdłużej w tych trudnych warunkach i stałej ich w miarę możliwości poprawy.,.

Oby wszyscy artyści, których żeśmy poznali i polubili, nie opuszczali nas i oby się coraz lepiej czuli na Wołyniu i na Wołyńskiej scenie. A my, z nimi razem (boć przecież o sobie też winniśmy myśleć nawet w obliczu jubileuszu: tak każe przykazanie Boskie i dążenie do unikania zakłamania).

A żeby tak się stało musi nastąpić wzajemna wymiana myśli

i to jak najbajrdzie intensywna i jak najbardziej szczera i bezpośrednia. Nie możemy wypowiadać się obok siebie, irytować się poza objektem irytacji i dziwić się stanowi rzeczy nie poznawszy jego przyczyn. Nie twierdzimy, żeby obie strony, to znaczy i teatr i społeczeństwo wołyńskie były pod tym względem bez błędów. To też obydwu stronom życzymy ich wyrównania i szczerego zrozumienia, iż przecież jedni dla drugich istniejemy i bez wzajemnego porozumienia traci sens publiczność dla teatru, a teatr dla publiczności.

Życzymy więc Teatrowi Wołyńskiemu w pierwszym rzędzie, żeby pochwycił mocno w swoje dłonie nieraz może tajemne zrozumienie wartości, jaką dlań posiada nie kasa a publiczność Wołyńska, żeby pojął jej sens, by tej wartości po wsze czasy nie wypuścił z rąk własnych, a jej sens nazawsze stał się sensem istnienia teatru Wołyńskiego.

Przy wysokim poziomie zespołu, jaki Teatr Wołyński stale posiada od czasów kierownictwa p. Gallowej, przy wyrównaniu trudności finansowych, jakiego dokonał p. Rodziewicz jest to chyba życzenie nietrudne do ziszczenia, którego niewątpliwie doczekamy się w następnem 5-leciu Teatru.

S. Czarnocki.

„Łatwiej przejść wielbłądowi“ Fr. Langera. — Teatr Wołyński.

Nie wiemy, jakiem okiem patrzył na tę sztukę widz, kiedy przed laty ujrzał jej narodziny na scenie. Dziś spoglądamy na nią z uśmiechem, jakim się darzy naiwność.

Jesteśmy wśród wielkomiejskiej nędzy. Sfera — drobnomieszczańska. Mąż artretyk, czy reumatyk, ledwie się może poruszać. Leży więc na swym barłogu i realizuje zasadę: „na frasunek dobry trunek“. Aby cośniecoś dać żonie no i szynkowi, wychodzi, czy raczej wysuwa się od czasu do czasu na ulicę, tam upatruje jakąś „litościwą osobę“, przed którą symuluje atak, omdlenie i t. p. Dalej już idzie wszystko, jak z płatka. „Litościwa osoba“ odprowadza go do domu, spostrzega panującą tam nędzę, słyszy utyskiwania żony, wzrusza się — naturalnie i... pozostawia zasiłek.

Żona jest praczką. Typ energicznej, zahartowanej niewiasty, która umie znaleźć wyjście z każdej sytuacji, nie pozwala złamać się życiu. W młodości dała się skusić czułym słówkom i błyskotliwości jakiegoś pięknoducha i oto ma po nim pamiątkę — Zuzię. Obecnie stara się udzielić swego doświadczenia życiowego córce, którą oczekuje przecież los podobny. W ujęciu autora w tem środowisku chodzi jedynie o to, aby cena kupna była odpowiednia, a czy to się stanie poprzez ołtarz, czy z pominięciem ołtarza, to detal, którym się sobie głowy nie zaprząta.

W rozgrywanej partji należy tylko dbać o należytą rekompensatę. Zuzia to miła, dobra dziewczyna, szukająca pracy lub—opiekuna. Znajduje to drugie. Jedna z wypraw niby—ojca po „zarobek“ kończy się odprowadzeniem go do domu przez trójkę „litościwych osób“. Prezeska jakiejś filantropijnej (a może tylko snobistycznej) organizacji udziela praczce zasiłku dla podupadłych rodzin — nic dziwnego, ojciec Zuzi pochodził z „lepszej“ sfery, a dziś ma złote ogrodzenie na cmentarzu! Towarzyszący jej młodzian, coś niby sekretarz osobisty, pozatem kandydat na zięcia, wpatruje się w Zuzię, jak w obraz. Zwykłym w tem środowisku trybem sprawa zakończy się dla Zuzi zmianą miejsca zamieszkania.

Ale jest jeszcze trzeci filantrop. To zacny dyrektor Andrejs, który odczuwa względem dziewczyny ojcowską miłość. Nad młodą parką obejmuje bezinteresownie cichy protektorat, kieruje operacjami Zuzi na giełdzie (tak!) i w ten sposób zapewnia im egzystencję, gdyż ojciec młodziana, znany bogacz Joe Wilim, oczywiście zrywa z synem i zamyka przed nim swą ojcowską kieszeń. Zresztą młody Wilim, to nazywając rzecz po imieniu — półgłupek, posługujący się niewiadomo dlaczego, gestem i mimiką, zamiast słowem.

Energiczna prezeska, a jak to widz kiedy indziej spostrzega wdowa po ojcu — Zuzi, nie daje za wygraną i wraz z córuchną odwiedza kawalerskie mieszkanie upatrzonego młodziana. Znalezione tam szaty kobiece dostatecznie uświadamiają obie damy. Końcowy akt—to obraz mleczarni, która stanowi warsztat pracy obojga młodych. Alik Wilim, bo tak mu było na imię, przeszedł od dyrektorskiego biurka do lady mleczarnianej— a wszystko przez to uczucie. Teraz oto nosi bańki z mlekiem, „pucuje“ tace, plując na nie siarczyście i t. d.

Czemże się taka sytuacja może zakończyć? Wszystko musi się jakoś ułożyć, więc też i stary Wilim daje się udobruchać, udziela młodym i błogosławieństwa ojcowskiego i ojcowskiej kalety, zwłaszcza, iż Zuzia ma zamiar obdarzyć go wnukiem. Numa wychodzi więc za Pompiljusza, a widz z teatru.

Jeśli tyle miejsca poświęciliśmy treści, to bynajmniej nie przez wzgląd na jej wartość, lecz poto jedynie, by sam czytelnik zorjentował się co do świętej naiwności, którą jest przesiąknięta.

Może dawniej taka „sztuka“ chwytała za serca poniektóre tkliwsze osobistości (z gatunku zwolenniczek Mniszkówny), dziś już nie chwyci nawet entuzjastek Zarzyckiej. Patrzymy już na świat i odczuwamy zupełnie inaczej.

Jedynym atutem (zresztą dość poślednim) było niezłe zmontowanie na zgóry powziętem założeniu poglądów i swoistej moralności tych sfer drobnomieszczaństwa. Nie chodzi tu o ścisłość życiową, lecz o od-

powiednie powiązanie zapatrywań, postępków i wypowiedzi działających osób, zresztą tę jedyną dodatnią pozycję ograniczyć musimy do scen, kiedy ta biedota miejska wysuwa się na plan pierwszy.

Kilka udatnych dowcipów nie może zatrzeć ujemnego wrażenia, jakie wynosimy tego wieczoru z naszego teatru.

Wykonanie sztuki, stwierdzamy to z zadowoleniem, było znacznie lepsze, niż poprzednio, w sztukach o podobnym poziomie. Bardzo dobrze rolę starego reumatyka grał Jaglarz. Wyraz twarzy, gesty, ruchy, głos—wszystko to było ściśle zharmonizowane, dając całość bardzo charakterystyczną.

Sekundowała mu dzielnie, jako żona, Erhardtówna, wnosząc na scenę dużo naturalnej rubaszności. Wspomniana para gra ostatniemi czasy coraz lepiej.

Również pochwalić należy świeży nabytek w postaci Orłowskiego, znanego zresztą naszej publiczności z czasów niezapomnianej „Reduty“.

Pobóg-Nowicka, jako narzeczona Alika, grała o całe niebo lepiej, niż poprzednio. Oby tak dalej...

Okońska (Zuzia) znacznie słabsza, wygląda jakby przemęczona. Smoczyński w roli Wilima—junjora wypadł bardzo blado.

Zastanawiając się nad całością, niepodobna pominąć pytania, czy nie szkoda wysiłku zespołu na grę takiej sztuki. Niestety staje się to już objawem niemal chronicznym.

Niebezpieczeństwo tkwi w tem, iż może to zdepopularyzować naszą scenę regjonalną. A jest to sprawa zbyt doniosła, by można było jej przyczyny tuszować, lub zbywać milczeniem.

R. Chr.

Eugenja Umińska i Zygmunt Dygat.

Koncerty: w Krzemieńcu 15.IV, w Wiśniowcu 16.IV i audycje dla młodzieży w Krzemieńcu 15 i 16.IV b. r.

Zorganizowany przez Sekcję Artystyczną ZOS. trzeci koncert „Ormuzu“, w którym wystąpili artyści światowej sławy, pp.: Eugenja Umińska i Zygmunt Dygat, dał nam przeżycia, jakie dać może tylko na najwyższym poziomie stojąca sztuka wirtuozowska. Entuzjastyczne przyjęcie, jakiem darzyła artystów publiczność, było zupełnie szczere i całkowicie zasłużone.

P. Umińska, laureatka konserwatorjum warszawskiego, uczennica słynnych profesorów: Sevcika i G. Euesco z Paryża, posiada jaknajlepszą krytykę prasy europejskiej, przez którą jest słusznie uważana za jedną z najwybitniejszych postaci wśród skrzypków współczesnych. Jest to artystka mimo młodego wieku — zupełnie dojrzała, o wybitnej i oryginalnej, pełnej głębokiego wyrazu indywidualności, o szczerym, prawdziwym talencie. Zadziwia wirtuozowstwem techniki, przy pełnym

czystym i gorącym tonie, subtelną i ciepłą interpretacją, niepospolitym smakiem i umiarem artystycznym. Słusznie też jedno z najpoważniejszych pism zagranicznych („Helsingin Sanomat") uważa ją „za klejnot muzyczny Jej kraju".

P. Dygat odbył swe studja w Krakowie i Wiedniu, poczem, osiedliwszy się na stałe w Paryżu, doskonalił się przez 4 lata pod kierunkiem mistrza Ignacego Paderewskiego. Nie często też daje się słyszeć w kraju. A szkoda! Jego objazdy stolic europejskich są pasmem triumfów, a zdobywane entuzjastyczne oceny prasy zagranicznej rozsławiają polski kunszt pianistowski. Gra p. Dygata czaruje subtelnością i porywa męskim temperamentem, zawsze w miarę i inteligentnie stosowanemi. Paryski „Excelsior", po koncercie jego w 1932 r. pisze: „...co za nadzwyczajny pianista! To prawdziwa przyjemność słuchać tych perlistych gam, tę różnobarwność uderzenia, tę przejrzystą i niezwykłą technikę", Londyński „Morning Post" uważa Dygata za „wyjątkowy talent muzyczny i techniczny", a holenderski „Hel Halgemen Handelsblat" uznaje, że: „...Występ pianisty Dygata (w Hadze 1932 r.) należał niewątpliwie do najważniejszych wydarzeń muzycznych ostatnich lat."

Tak było zagranicą, na zachodzie Europy. Inaczej u nas, na Wołyniu. Występ pp: Umińskiej i Dygata, nie był nietylko „najważniejszem wydarzeniem" ale nawet nie stał się dość ważnym ażeby zwrócić na siebie uwagę publiczności. Poza Krzemieńcem i Wiśniowcem nie udało się tego koncertu nigdzie zorganizować a i w tych miastach w których się odbył, nie zdołał skupić dość licznych słuchaczy. A no trudno!- święta były za pasem, a wraz z niemi kłopoty gospodarcze, niesprzyjające wzruszeniom estetycznym.

Gorące przyjęcie artystów i ich gry przez nielicznych a wdzięcznych słuchaczy, w Krzemieńcu i Wiśniowcu, oraz entuzjazm młodzieży, dwa razy szczelnie wypełniającej, w czasie audycyj, Salę Kolumnową Liceum, niech będą nagrodą za trud poniesiony przez artystów (p. Dygat przyjechał do Krzemieńca prosto z Paryża) i za ich wzruszającą, nieskończenie dobrą wolę. Ich i im podobnych wytrwała ofiarność sprawi napewno, w niedługim czasie cud, że publiczność nasza przekładać zacznie dobrą muzykę ponad babki wielkanocne.

S.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

Liceum Krzemienieckie w dobie obecnej.
(Praca zbiorowa młodzieży licealnej)

Z okazji piętnastolecia wznowionego Liceum Krzemienieckiego wydana została broszura — p. t. „Liceum Krzemienieckie w dobie obecnej" — bogato ilustrowana, zawierająca popularny wykład całokształtu życia administracyjno-gospodarczego oraz kulturalno-oświatowego tej Instytucji.

Treść opracowania zawiera: szkic historyczny Liceum Krzemienieckiego; podstawy prawne wznowionego Liceum; organizacja administracji; majątki i dobra własne, fundacyjne i państwowe ze szczegółowem uwzględnieniem gospodarki lasów, przedsiębiorstw przemysłowych i folwarków; zakłady naukowe i wychowawcze z całokształtem i charakterystyką życia szkolnego; praca społeczna i kulturalno-oświatowa współczesnego Liceum, jej cele i metody.

Tekst został opracowany przez młodzież Państwowego Seminarjum Nauczycielskiego L. K. na podstawie materjałów zebranych w Zarządzie i poszczególnych agendach L. K., jakoteż na podstawie istniejących publikacyj.

Opracowanie to jest pierwszą właściwą próbą scharakteryzowania całości organizmu społecznego Instytucji, która znaną jest w całej Polsce z dominującego wpływu na życie Wołynia, ale o której ogół społeczeństwa ma bardzo niejasne i niedokładne wyobrażenie. Pomysł opracowania wyszedł z Seminarjum Nauczycielskiego L. K. w Krzemieńcu, organizację pracy podjął kurs V Seminarjum w miesiącu styczniu 1935 r. Podjęcie tej pracy przez młodzież likwidującego się stopniowo seminarjum jest symbolem trwałości cnót, które likwidujący się obecnie zakład kilkunastoletnią działalnością potrafił w swoich wychowankach wyrobić. Wysiłek podjęty świadczy w dużym stopniu o przywiązaniu uczuciowem i czci dla Liceum Krzemienieckiego młodzieży, pragnącej w ten sposób, w przededniu wejścia do pracy samodzielnej, wyrazić swą wdzięczność dla Instytucji, która była dla tej młodzieży czemś więcej niż zwykłą szkołą.

Al. Berger

Prasa o Wystawie Wołyńskiej w Warszawie.

17 kwietnia b. r. zamkniętą została w Warszawie, urządzona przez Zrzeszenie Byłych Wychowanków Liceum Krzemienieckiego wystawa p. hasłem: Wołyń i jego możliwości rozwojowe. O wystawie tej obszerniej pisaliśmy w poprzednim numerze naszego pisma. Obecnie stwierdzić pragniemy, że wystawa cel swój w zupełności osiągnęła, wzbudzając wśród szerokich mas całego kraju żywe zainteresowanie Wołyniem i jego sprawami. Dowodem tego są liczne artykuły w prasie, częstokroć pełne uznania i zachwytu dla pięknej ziemi wołyńskiej oraz dla pracy człowieka ziemię tą zamieszkującego, jakoteż dla inicjatorów i twórców wystawy. Wiele pism umieściło też, z okazji wystawy, artykuły o Wołyniu, historyczne, opisowe i t. p. luźnie tylko z wystawą związane.

Nie sposób przytaczać wszystkie głosy prasy, w krótkiem sprawozdaniu redakcyjnem. Zamieszczamy przeto tylko niektóre bardziej charakterystyczne i te, które szczególniejszą uwagę zwracają na najbliższą nam ziemię krzemieniecką:

„Kurjer Warszawski" z dnia 1.IV. b. r. umieścił z racji wystawy dłuższy artykuł, w którym omawia znaczenie żywiołu polskiego dla rozwoju kulturalnego Wołynia. Między innemi, w artykule tym czytamy co następuje:

„...Kto te wystawy zwiedzi, pozna w skrócie, czem był i jest Wołyń, jakie są jego możliwości rozwojowe — w różnych dziedzinach życia. A jest to kraina pod wielu względami niepospolicie interesująca..... Eksponaty ze wszystkich działów mówią, że pochód kultury polskiej do wschodnich ziem Rzeczypospolitej, w historji dawnych wieków notowany, odbywa się dziś z siłą niemałą—zarówno jeżeli chodzi o dziedzinę gospodarczą, jak kulturalno-oświatową. Interesujące przytem może być zestawienie pierwotności życia szerokich mas ludności z wysokiemi wartościami cywilizacyjno-kulturalnemi, które na Wołyń wnosi żywioł polski.

Jeżeli chodzi o poszczególne części Wołynia, to najwięcej uwagi poświęcono powiatowi krzemienieckiemu (najwyżej stoi w rozwoju), a z placówek kulturalnych—Liceum Krzemienieckiemu, jedynej w swoim rodzaju instytucji w Polsce."

Pełny uznania artykuł zamieściła też „Gazeta Warszawska" z dnia 3.IV b. r. Oto wyjątek s artyknłu:

„Stoiska wystawowe, nęcąc zwiedzającego barwnością eksponatów w szczególności z zakresu pięknych haftów wołyńskich i ceramiki, zajmują kilka sal... Każdy dział, każde stoisko, dopomina się o osobną wzmiankę i potwierdza znaną prawdę, że „swego nie znamy — sami nie

wiemy co posiadamy."... „Warto zwiedzić wystawę wołyńską, zapoznając się z kulturalnemi i ekonomicznemi warunkami Wołynia. Warto przekonać się o przebogatych skarbach, jakie kryje w sobie mało znany, a przecie tak piękny regjon wołyński. I w tem tkwi właśnie zasługa organizatorów wystawy, wychowanków Liceum Wołyńskiego, że zapoznając szerokie koła publiczności z bogactwami Wołynia wołają: poznaj swój kraj!"

Przesadną aż w entuzjazmie dla skromnej pracy krzemieńczan wzmiankę umieścił „Fel. K." w „Expresie Porannym" (11.IV.35r.):

Pisząc w ubiegły poniedziałek o świetnej Wystawie Wołyńskiej, zaledwie zatrąciłem o sam Krzemieniec, któremu wartoby poświęcić cykl artykułów ku wiecznej rzeczy pamiątce, jak w Polsce dźwiga się rzeczy wielkie bez rozgłosu i żeby przecież ludzie się dowiedzieli.

Niedawno zaprowadzili mię na film sowiecki „Nowi ludzie." Doskonała propaganda komunizmu, zwłaszcza gdy taki obraz idzie po zniżonych cenach na przedmieściach. Jaka szkoda, że o nowych ludziach z Krzemieńca nie trąbi się choćby na całą Polskę, jeżeli już nie na całą Europę.„

Następuje wzmianka o Muzycznem Ognisku Wakacyjnem L. K. następnie o klasach dla uzdolnionych w licealnej Szkole Ćwiczeń:

„Dziwna zaiste jest ta ziemia Krzemieniecka. N. p. gdy w innych okolicach Rzplitej za szczyt zdrowia instynktu samozachowawczego Narodu poczytuje się usiłowania zakładania szkół dla dzieci upośledzonych— łoży się na cieplarniana, kliniczną oświatę kretynów — to w Liceum Krzemienieckiem założono klasy dla dzieci szczególniej uzdolnionych"... „A wszakże wybitne zdolności umysłu ludzkiego stanowią najwyższą wartość społeczną, są czynnikiem kultury...".

Autor proponuje, ażeby w Warszawie powstało stałe muzeum Ziem Polskich, ogarniające całość naszej kultury.

„W takiem muzeum Ziem Polskich zostałaby cała Wystawa Wołyńska. Z biegiem czasu przyłączałyby się wystawy innych dzielnic — niech żyje regjonalizm!... Wprost żal, by tyle wysiłku się zmarnowało, tyle eksponatów poszło do pak gdzieś na strych. Ponieważ nie mamy w Warszawie stałego Muzeum Ziem Polskich, więc nie ominie ten los cennych tych eksponatów. Jedyna pociechą dla twórców tej wystawy niech będzie myśl, że tylko materja tych skarbów pójdzie na strych, natomiast ich wartość istotna — duchowa—zostanie w umysłach i sercach warszawiaków.

Wiele artykułów i wzmianek o wystawie ukazało się też w prasie prowincjonalnej. Większy artykuł p. t. „Wizja Wołynia w Warszawie" umieścił „Express Wileński" z dnia 9.IV br. w którym autor wyraża podziw dla inicjatorów i twórców wystawy, która powstała

„..jak to u nas: od tego, że nie było nic. Ani pieniędzy, ani z nikąd pomocy. Była tylko twarda wola młodości..."

Po opisaniu jak to inicjatorzy łamali trudności, jak zdobyli zainteresowanie i pomoc, jak ofiarnie pracowali i zapałem swym do pracy porywali innych, autor, w zakończeniu pisze:

Na tej wystawie można się nauczyć i napatrzeć wielu rzeczy, o których się nie można dowiedzieć ani z publikacyj (bo ich brak), ani tem bardziej, z rozmów po cukierniach.

Tu dowiadujemy się co to jest Wołyń pod względem gospodarczym, socjalnym, turystycznym, kulturalnym. Tu znajdziemy wspaniałe (bez przesady ani pochlebstwa) majstersztyki dydaktyki i popularyzatorstwa. Każde stoisko dydaktyczne tej wystawy mogłoby żywcem pójść na wystawę sztuki urządzania wystaw popularyzatorskich.

Najświetniej opracowany jest Krzemieniec—jego powiat. Oglądamy te stoiska ze zdumieniem i z podziwem wobec wyników pracy garstki Polaków, pracowników umysłowych, borykających się z trudnościami życia, którzy zdobyli się na takie czyny, jak np. zjednoczenie wszystkich (kilkudziesięciu) stowarzyszeń społecznych w powiecie pod jednym dachem i jednym sztandarem.

„Gazeta Kielecka" m. i. pisze:

„Teraźniejszość wołyńska daje się zwiedzającemu wystawę poznać we wszystkich przejawach...." „Zaklęta jest w tym obrazie siła sugestywna, która nie daje spocząć myśli patrzącego i nakazem konsekwencji logicznej przenosi ją od teraźniejszości ku przyszłości.

Wystawa Wołyńska pobudziła R. Burzyńskiego do umieszczenia w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym" (10.IV.35) głębszych refleksyj na temat kresów wschodnich i konieczności silniejszego zajęcia się niemi przez całą Polskę. M. i. przytacza autor 2 listy i komunikat urzędowy. Pierwszy, to list nauczyciela ludowego z zapadłej wioski kresowej, w którym nauczyciel opisuje nędzę ludności wśród której pracuje. List kończy się następującemi słowami:

„...Tutaj dziecko nie marzy o pięknych zabawkach, rowerze, koniku, lalce, organkach. Jego marzeniem codziennem—napełnić żołądek, chociaż kartoflami w skór-

kach, bez soli. O chlebie już nie marzy... pomóżcie im".

Drugi list pisze dziewczynka z pierwszej klasy gimnazjum w Warszawie:

„Chciałabym dopomóc, jakiejś biednej dziewczynce z Kresów. Proszę podać mi adres takiej biednej dziewczynki, a zawsze poszlę jej ołówki, książkę i moje stare ubranka, które są mi niepotrzebne. Zawsze do tej dziewczynki napiszę i będę ją bardzo lubić..."

Suchy komunikat urzędowy brzmi jak następuje:

„Pan Prezydent Rzplitej dokonał w Warszawie otwarcia wystawy regjonalnej pod hasłem: „Wołyń i jego możliwości rozwojowe".

Na temat tych trzech pism czyni autor następującą uwagę:

„Czy wolno mi zewrzeć w jedną myśl: Dostojną Osobę Prezydenta Państwa z tą małą, nieznaną uczenicą pierwszej klasy gimnazjalnej? Sądzę, że tak. Bo nikt nie może wzbronić rozważań na temat uczuć, do jakich jest zdolne serce ludzkie"...

Większe artykuły umieściły m. i. także: „Polska Zbrojna" 15.IV.35), „Kurjer Czerwony" dwa artykuły p. t.: „Wierni słowom Marszałka w służbie Ojczyzny i nauki — Chlubna karta Wołynia" (12.IV.1935) oraz Romana Zrębowicza artykuł historyczny p. t. „Krzemieniec dawny" (14.IV.1935).

Jedynym dyssonansem w zgodnym chórze uznania jest artykuł „Gazety Świątecznej" (14.IV.35) podpisany znakiem „Sal". w którym m. i. czytamy:

„... Prawdopodobnie wystawa ta miała zapoznać bliżej Warszawę z Wołyniem, niestety jednak rozminęła się z tym celem. Było tam mnóstwo różnych wykresów i rysunków niezrozumiałych, ponadto okazy bazaltu i granitu, wydobywanego z wołyńskich kamieniołomów. Była też biała glinka, zwana kaolinem"... i t. d. w końcu. „...Niestety, nie widać jednak było ani śladu owoców pracy naszych dzielnych osadników, co w kilkanaście lat zdążyli już mocno wrosnąć w ziemią Wołyńską i stworzyli prawdziwe ogniska polskiego ducha i postępu. Wyniki ich właśnie pracy i działalności warto było i należało przedewszystkiem pokazać stolicy! Ale na to, niestety, nikt się nie zdobył".

S.

Zwichnięta równowaga.

Dr. Maurycy Jaroszyński w Gazecie Polskiej z 24 lutego b. r., w artykule „Zwichnięta równowaga" wszczął dyskusję, która się toczy dotychczas na łamach prasy codziennej i fachowej.

Tematem dyskusji jest sytuacja wsi i miasta w ogólnym układzie stosunków ekonomicznych kraju.— Dr. M. J. w pierwszym swym artykule przeprowadził analizę zagadnienia, posługując się materjałem cyfrowym, przyczem porównał stosunki nasze z analogicznemi pruskiemi.

Za podstawę rozważań wziął dr. M. J. samorząd terytorjalny miejski i wiejski, który z natury rzeczy winien zaspakajać elementarne potrzeby kulturalne i materjalne mieszkańców.

Wyniki porównawcze są znamienne. Gmina wiejska w Polsce wydaje przeciętnie na głowę mieszkańca 5.80 zł. rocznie. Miasto niewydzielone, t. j. liczące mniej aniżeli 25 tysięcy mieszkańców, a takich miast jest w Polsce 588 na ogólną liczbę 611. wydają na głowę mieszkańca średnio 28.09 zł., przyczem należy pamiętać, iż są to w większości niewielkie miasteczka, których samorządy służą w zasadzie tym samym celom, co i samorządy gminne.

A więc miasta niewydzielone wydają pięć razy tyle, licząc na głowę mieszkańca, co samorządy gminne. Miasta wydzielone wydają na głowę mieszkanca 70,09 zł. Kiedy się uwzględni wydatki wydziałów powiatowych, które przecież zaspakajają również potrzeby miast niewydzielonych, a które średnio wydatkują w Polsce 4.39 zł. na głowę mieszkańca, to i tak dysproporcja będzie ogromna.— Porównanie z analogiczną statystyką pruską wypada bezwzględnie na korzyść wsi pruskiej, mianowicie stosunek wsi pruskiej do miasta jest o dwa razy lepszy, niż u nas. Dr. M. J. nie znajduje uzasadnienia dla tak krzywdzącego wieś, podziału dochodu społecznego, twierdząc, iż zrozumiałe są większe potrzeby miast, jako większych skupisk ludzkich, jednakże najprymitywniejsze wymagania ludności wiejskiej muszą być również zaspakajane. A więc nie chodzi o asfalt, wodociąg, czy teatr, ale o półbruczek bodaj, dobrą studnię i dom ludowy: Wszędzie jest źle zwłaszcza wobec istniejącego kryzysu, na wsi jest jednak najgorzej i stan ten wymaga natychmiastowego działania. Autor wyraża uznanie Jalu Kurkowi za to, że w swej książce „Grypa szaleje w Naprawie" przedstawił tragiczny obraz wsi i małego miasteczka.

Źródło zła widzi dr. M. J. w świadomem uprzywilejowaniu miast, w porównaniu ze wsią, przy rozdziale dochodów samorządu. Gorzej nawet, wieś ponosi ciężary na rzecz gospodarki miejskiej.

Nie uczyniły tego Prusy, nie uczynił tego żaden kraj, stąd u nas dysproporcje są o tyle jaskrawsze, niż gdzie indziej.

Stało się to w r. 1923, w ustawie o

tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych, która obowiązuje po dziś dzień. Ustawa ta każe utrzymywać samorząd powiatowy, obsługujący wieś i miasto, niemal wyłącznie wsi. Nie pozwolono powiatom pociągać miast wydzielonych do udziału w kosztach utrzymania dróg podmiejskich, z których korzysta miasto. Pozwolono ściągać miastom haracz ze wsi, w postaci różnego rodzaju ceł miejskich, wysokich opłat targowych, rzeźnianych i t. d. Dochody z podatków spożywczych rozdzielono między wieś i miasto w stosunku 60 proc. dla miasta, a 40 proc. dla wsi. W końcu artykułu autor wyraża opinję, iż przywrócenie zwichniętej równowagi między wsią i miastem należy do głównych wytycznych aktualnej polityki państwa.

Artykuł wyżej omawiany wywołał żywą reakcję. Pan Stefan Pachnowski, w artykule „Nie tędy droga", drukowanym w Kurjerze Porannym z dn. 3.III.35 r. polemizuje z wywodami dr. M. Jaroszyńskiego. W obronie miast również wystąpił p. M. Porowski, dyrektor związku miast.

Dr. M. Jaroszyński w Gazecie Polskiej z 27.III. w artykule „Wieś wespół z miastem — contra fiscus miejski" precyzuje i uzasadnia swoje pierwotnie zajęte stanowisko. Podchodzi do zagadnienia znowu z materjałem cyfrowym, zaczerpniętym z innej dziedziny życia wsi i miast. Wartość produkcji rolniczej spadła od r. 1928 do stycznia 1928 r. o 66,7%, w tym samym czasie ceny artykułów, nabywanych przez rolników spadły tylko o 31.6%, koszty utrzymania rodzin robotniczych spadły o 36.5%, koszty utrzymania rodzin pracowników umysłowych spadły o 31%, wówczas gdy płace robotników przemysłowych spadły o 19.4%, płace zaś pracowników państwowych o 20.8%. I znowu jaskrawy przykład dysproporcji między miastem i wsią. Miasta, jako środowisko wymiany i przeważne ośrodki produkcji, posiadają, ogromny wpływ na całokształt ekonomicznego życia kraju.

Samorządy miejskie przez fiskalne nastawienie do życia ekonomicznego utrudniają wymianę, podwyższają koszta produkcji sztywnemi opłatami za świadczenia, które są niezbędnemi elementami produkcji- — (energja elektryczna, wodociągi, tramwaje, gaz i t. d.).

Wreszcie w artykule z 6.IV „Miasto w nowej roli", zamieszczonym w Gazecie Polskiej p. dr. Jaroszyński zastanawia się nad zadaniem miast w życiu gospodarczem doby dzisiejszej, w odróżnieniu od miast w czasach dawnych. Forma ustroju miast dzisiejszych niewielkim uległa zmianom, w przeciwieństwie do treści, która tę formę wypełnia, w odniesieniu do całości życia gospodarczego kraju.

Miasto jest dzisiaj tylko częścią łańcucha produkcji i wymiany. Egoistyczne nastawienie miast do całokształtu życia ekonomicznego wpływa hamująco na procesy produkcji i wymiany.

Dyskusja ciekawa i pouczająca.

Pięć złotych i 80 gr. wydatków dla zaspokojenia niezbędnych potrzeb kulturalnych i materjalnych mieszkańca wsi i 28 złotych na te same cele, wydatkowane w miastach niewydzielonych.

Oto ekonomiczne ujęcie problemu, rzuconego w literackiem opracowaniu przez młodego laureata Jalu Kurka, przed myślący świat Polski.

KOMUNIKATY NADESŁANE

Czasopismo „Ziemia", organ Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, chcąc dodać nowego bodźca ruchowi krajoznawczemu i turystycznemu ogłasza

KONKURS

na opis wycieczki krajoznawczej po Polsce.

Jako kryterjum podziału całego materjału na części równoznaczne, wysunięto wybór środka lokomocji, czyli że opisy wycieczek zostaną uszeregowane w następujące grupy:

Grupa A: wycieczki z użyciem własnej, żywej siły ruchu—a więc wycieczki piesze.

Grupa B: wycieczki z użyciem obcej siły żywej, a więc wycieczki konne, końmi (bryczką, powozem, saniami i t. p.)

Grupa C: wycieczki z użyciem przyrządu, poruszanego własną siłą (rower, łódź wiosłowa, kajak, narty i t. p).

Grupa D: wycieczki z użyciem mechanicznej, naturalnej siły (sanki żaglowe, łódź żaglowa, tratwa i t. p.).

Grupa E: wycieczki z użyciem mechanicznej, sztucznej siły, a więc silników spalinowych (motocykl, samochód, łódź motorowa, samolot i t. p.), pary (łódź parowa, statek, pociąg), prądu elektrycznego (kolej elektryczna, samochód elektryczny, tramwaj i t. p)

Każdy nadesłany opis rozpatrywany będzie przez Sąd Konkursu przedewszystkiem pod tym kątem widzenia, czy autor opisu dał pełnię zaobserwowań i wrażeń, których powinien był doznać, przebiegając swą drogę w ten właśnie, a nie inny sposób. Ani długość przebytej drogi, ani sam jej wybór nie będą grały roli decydującej.

Nadesłana na konkurs praca winna odpowiadać następującym warunkom szczegółowym:

(a) rozmiar jej nie powinien przekraczać 500 wierszy formatu „Ziemi" (5 stronic);

(b) winna być napisaną po jednej stronie dowolnego zresztą formatu papieru (najlepiej na maszynie);

(c) może zawierać do 5 zdjęć fotograficznych;

(d) być zaopatrzoną w godło, w zamkniętej zaś kopercie zawierać imię, nazwisko i adres autora;

(e) termin nadesłania prac 15 października 1935 r. Adres: Redakcja „Ziemia", Warszawa, Nowy-Świat 19, II p.

Powołany przez Redakcję „Ziemi" Sąd Konkursu, którego skład ogłoszony będzie w niedługim czasie, będzie mógł przyznać przedewszystkiem w każdej z poszczególnych grup NAGRODĘ GRUPOWĄ, którą będzie wydrukowanie nagrodzonej pracy w „Ziemi" na zwykłych warunkach honorarjum autorskiego.

Sąd Konkursu przyzna jednocześnie najlepszej z tych prac NAGRODĘ Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w kwocie 300 zł.

Powyższy komunikat ogłaszamy w nadziei, że wśród czytelników „Życia Krzemienieckiego" znajdą się osoby, które zechcą na konkurs nadesłać opisy wycieczek po pięknej ziemi krzemienieckiej.

Redakcja zastrzega sobie prawo robienia w rękopisach poprawek i skrótów, oraz nie bierze na siebie żadnych zobowiązań co do terminu drukowania nadsyłanych artykułów

Za Komitet Redakcyjny: Stanisław Sheybal.

Wydawcy: Liceum Krzemienieckie, Wydział Powiatowy w Krzemieńcu, Zjednoczenie Organizacyj Społecznych Powiatu Krzemienieckiego.

Adres Redakcji: Krzemieniec, Liceum.
Adres Administracji: Krzemieniec, Wydział Powiatowy.

Prenumerata: roczna 6 zł., półroczna 3 zł. Prenumerata z dodatkiem „Sprawy Pedagogiczne" roczna 7 zł. 20 gr., półroczna 3 zł. 60 gr. Cena numeru pojedynczego 60 gr., z dodatkiem 80 gr. Prenumeratę przyjmują: Wydział Powiatowy w Krzemieńcu, wszystkie Urzędy Gminne na terenie Powiatu Krzemienieckiego, Komunalna Kasa Oszczędności w Krzemieńcu i Kasa Liceum Krzem. Wszelkie należności wpłacać należy na konto czekowe „Życia Krzemienieckiego" P.K.O. № 60.606.

Ogłoszenia: cała stronica 30 zł., 1/2 stronicy 15 zł., 1/4 stronicy 8 zł., 1/8 stroncy 5 zł. Ogłoszenia drobne do 10 wyrazów 1 zł. 50 gr., każdy wyraz następny 10 gr.

Miesięcznik i wszystkie wydawnictwa jego nabywać można poza Krzemieńcem w nast. Księgarniach jako Składach, na:

Ł u c k: Skład wydawnictw Polskiego T-wa Krajoznawczego w Łucku, w Muzeum Wołyńskiem

R ó w n e: J. Michałowicza i S Zielińskiego ul. 3-go Maja 84.

L w ó w: Bernarda Połonieckiego ul Kl. Tańskiej 1.

W a r s z a w a: Księgarnia T-wa Wydawniczego Mazowiecka 12.

Unieważnia się dowód osobisty Zarządu Miejskiego w Krzemieńcu Nr. 248. z dn. 8.V 1930 r. **Kitaj Gitli,** córki Abrama i Basi. 3

Tłoczono w drukarni W. Cwika w Krzemieńcu.

Cena zeszytu 60 gr.